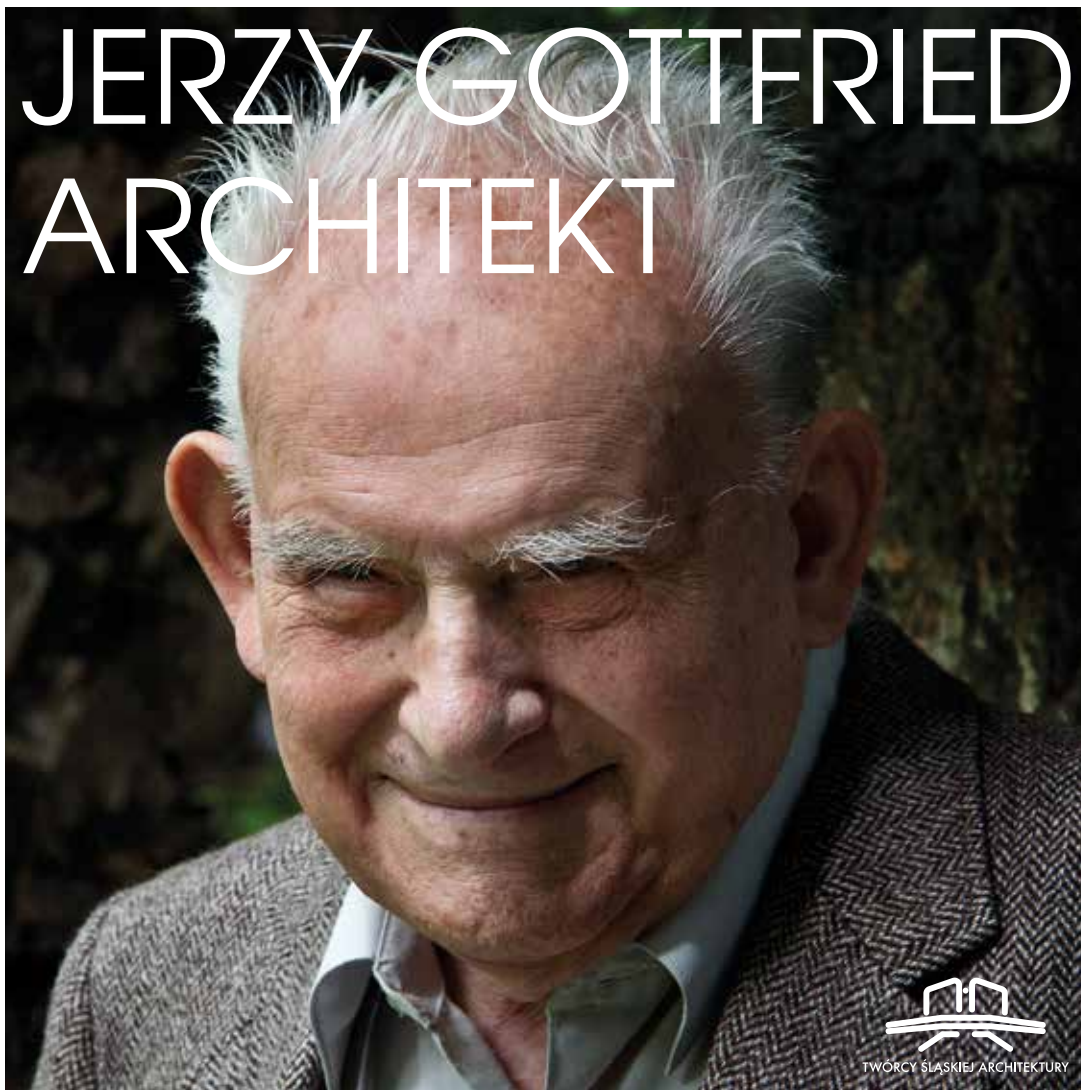


JERZY GOTTFRIED ARCHITEKT



TWORCY ŚLĄSKIEJ ARCHITEKTURY



Architekt nie powinien nigdy zapominać
o transcendentalnym charakterze swej pracy.
Zaspokajając nie tylko konkretne potrzeby,
ale marzenia i tęsknoty poszukiwanych
jednostek i całej społeczności.

2 GALERIA



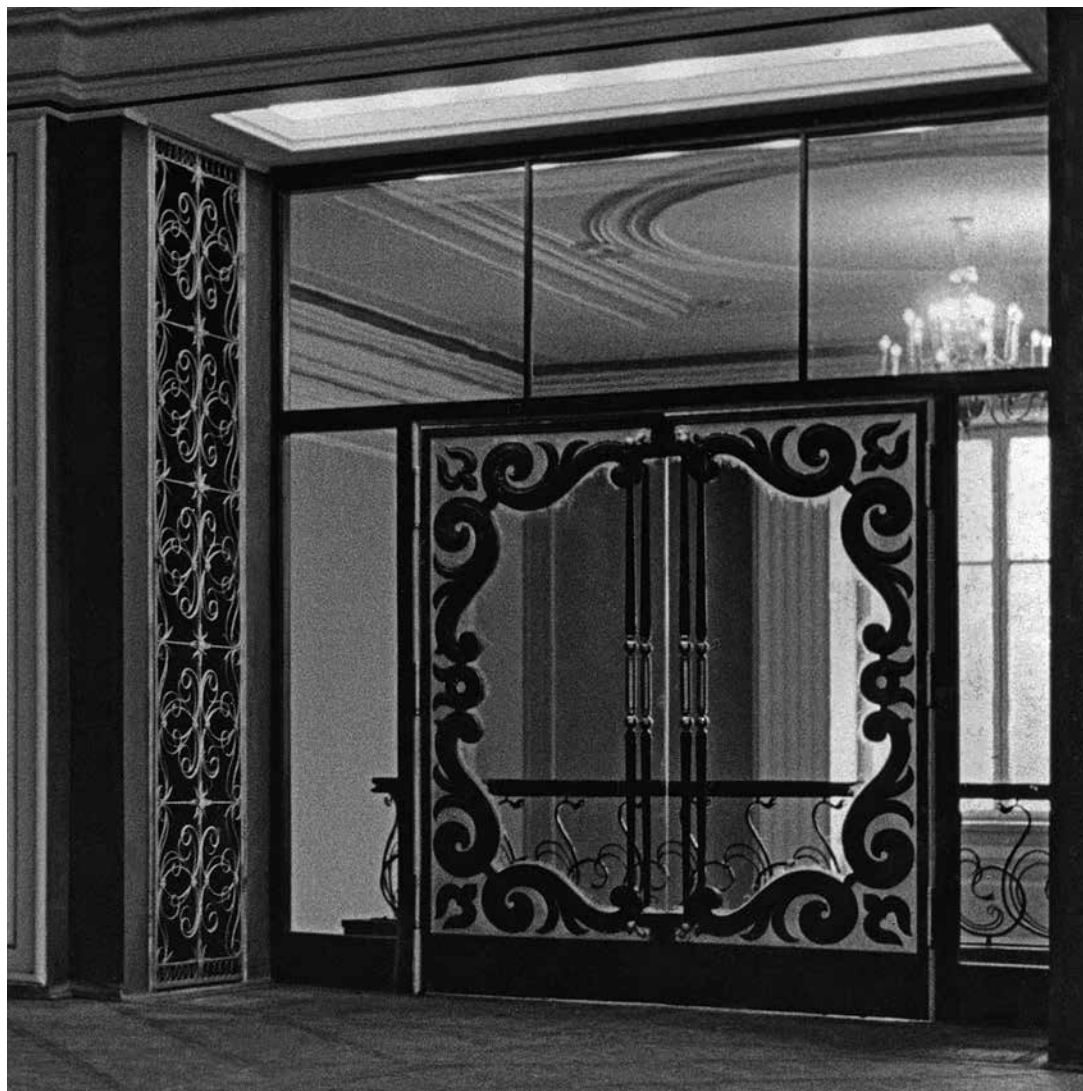
KATOWICE, HALA KWIATÓW, KONSTRUKCJA



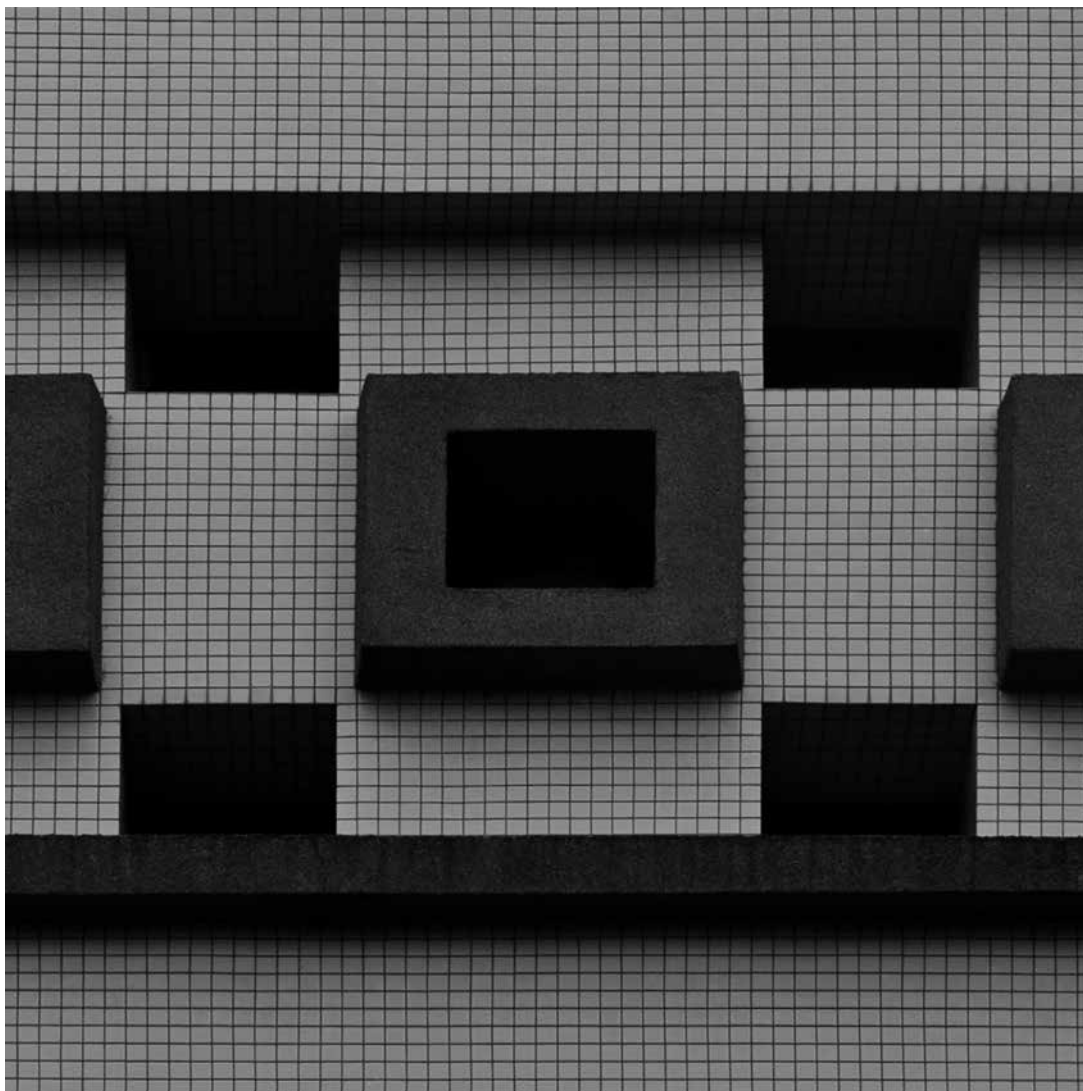
KATOWICE, OKRĘGOWA RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH



KATOWICE, SZKOŁA ZAWODOWA HUTY „BAILDON” (ŚL. TECH. ZAŁADY NAUKOWE)



ŚWIĘTOCHŁOWICE, DOM KULTURY HUTY „ZGODA”



7

RYBNIK, TEATR ZIEMI RYBNICKIEJ



BIELSKO-BIAŁA MIKUSZOWICE, DOM WCZASOWY „TRANSPORTOWIEC”



CHORZÓW, OŚRODEK POSTĘPU TECHNICZNEGO, PAWILON CG



CHORZÓW, OŚRODEK POSTĘPU TECHNICZNEGO, PAWILON A



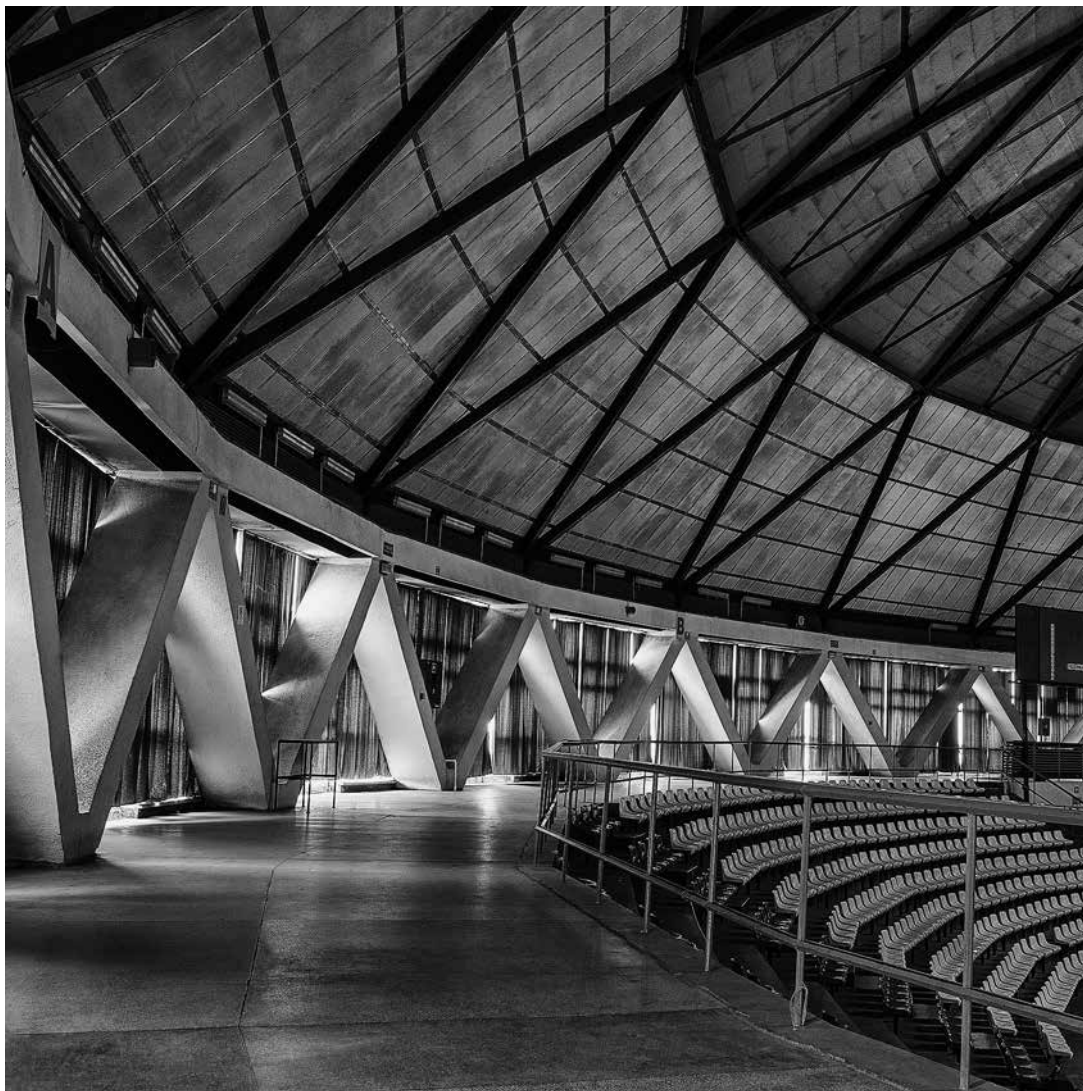
CHORZÓW, PARK ŚLĄSKI, HALA KWIATÓW



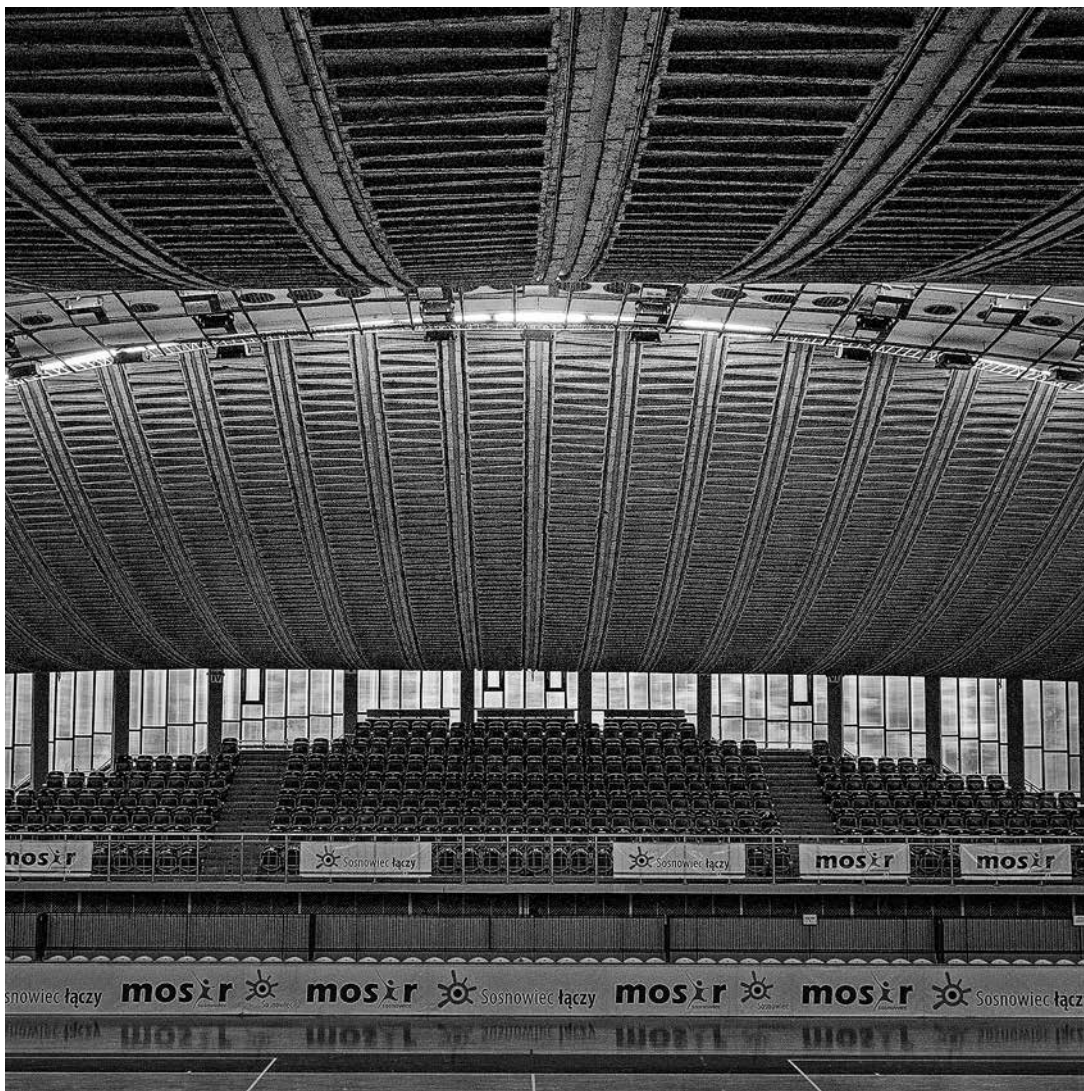
CZĘSTOCHOWA, WYDZIAŁ ELEKTRYCZNY POLITECHNIKI CZĘSTOCHOWSKIEJ



KATOWICE, DYREKCJA OKRĘGOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH

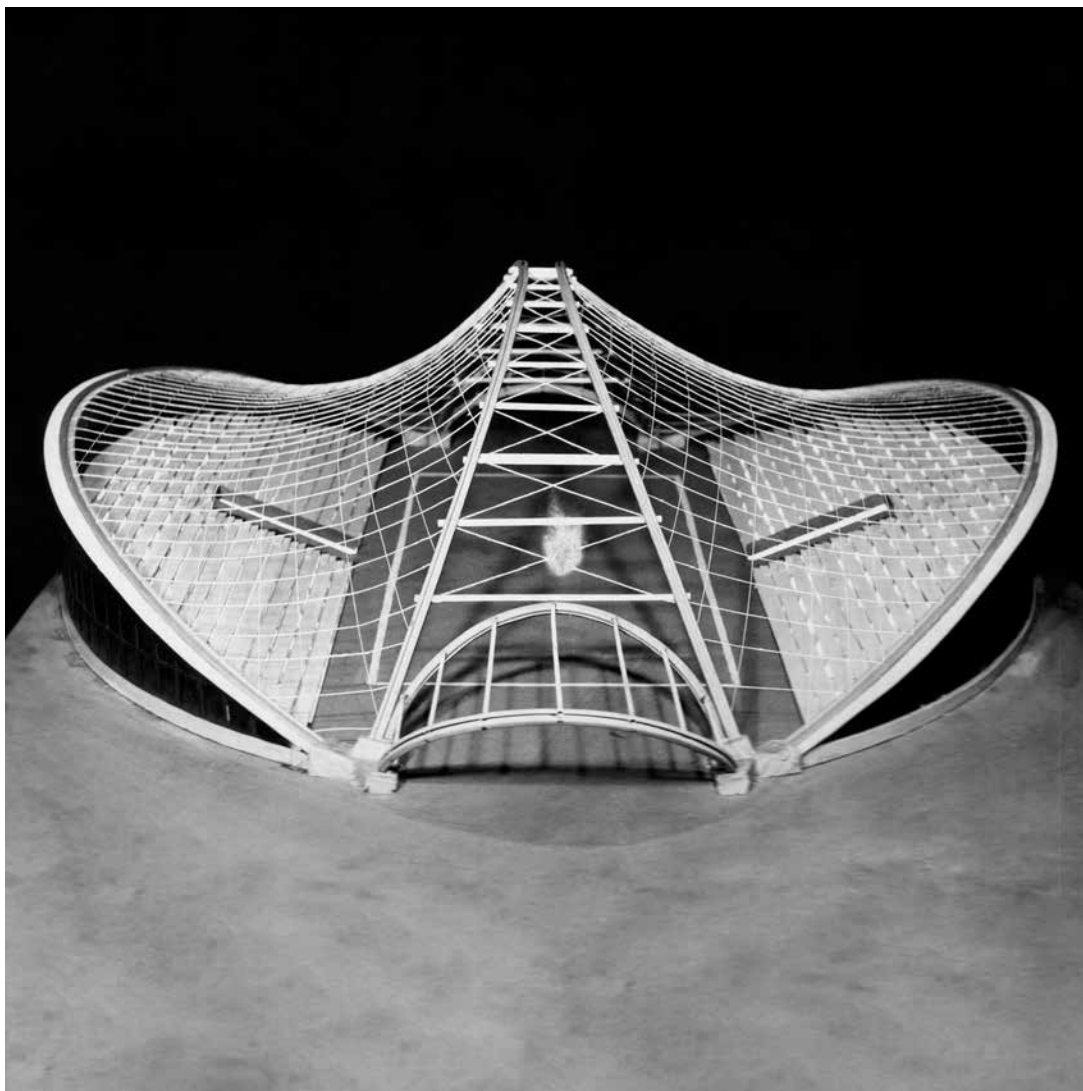


OPOLE, HALA SPORTOWO-WIDOWISKOWA „OKRĄGLAK”



15

SOSNOWIEC, HALA SPORTOWO-WIDOWISKOWA



JASTRZĘBIE ZDRÓJ, HALA SPORTOWO-WIDOWISKOWA



17

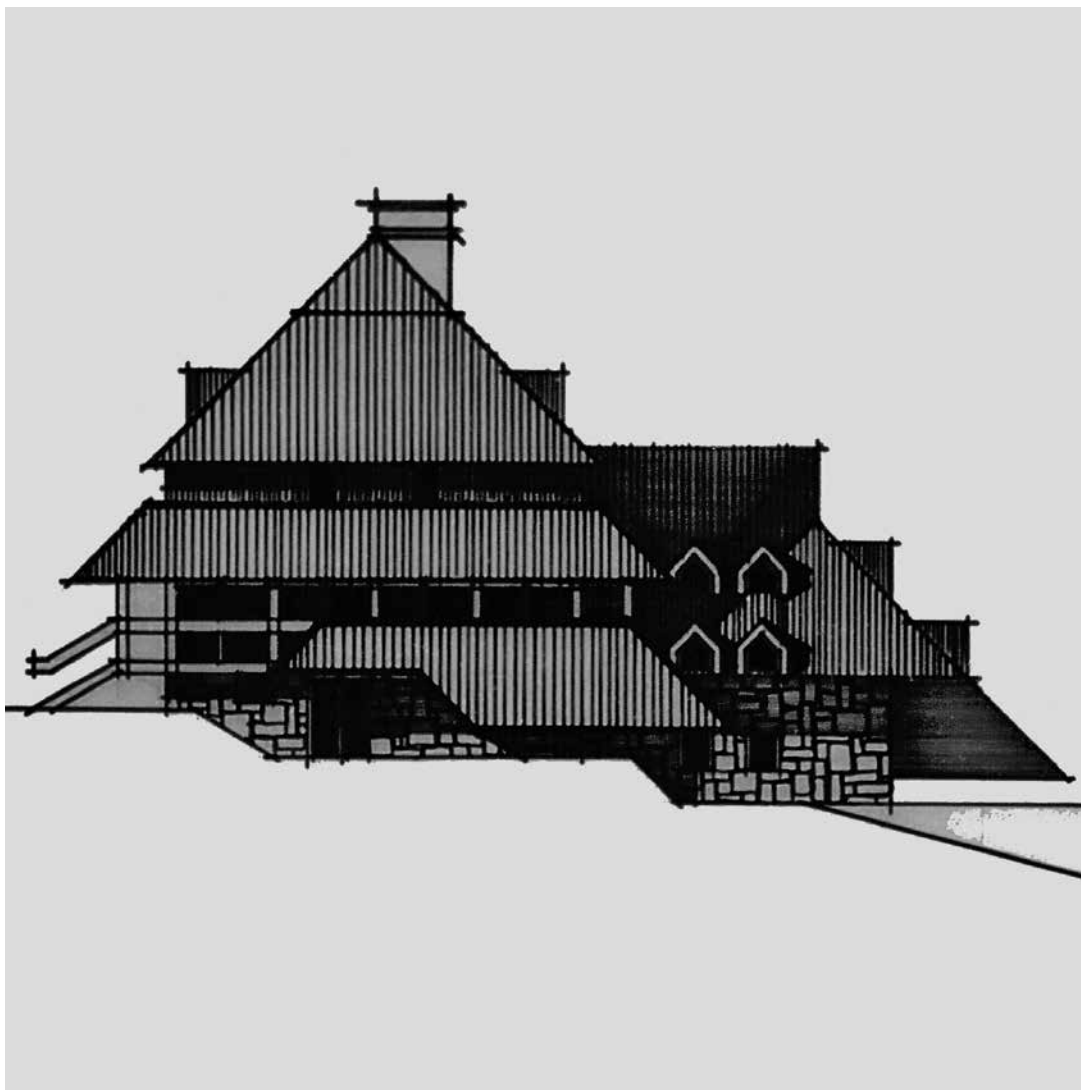
BIELSKO-BIAŁA, HALA SPORTOWO-WIDOWISKOWA



CHORZÓW, PARK ŚLĄSKI, HALA „KAPELUSZ”



DĄBROWA GÓRNICZA, HALA SPORTOWO-WIDOWISKOWA



KORBIELÓW, SCHRONISKO NA HALI MIZIOWEJ



21

SZCZYRK, SCHRONISKO NA SKRZYCZYM

22

WSPOMNIENIA
REFLEKSJE
INSPIRACJE

dr hab. arch., prof. nzw. Magdalena Żmudzińska-Nowak

Politechnika Śląska, Wydział Architektury

KIEDY WSPÓŁCZESNOŚĆ STAJE SIĘ HISTORIA. JERZY GOTTFRIED

Benefis i wystawa twórczości Jerzego Gottfrieda to trzecie wydarzenie w ramach projektu „Twórcy Śląskiej Architektury”. W założeniu, projekt nie tylko przybliży współczesnemu odbiorcy postacię mistrzów powojennej architektury na Śląsku ale także podejmuje próbę opisu i analizy ich dzieł, które stanowią wciąż jeszcze niezbadane dziedzictwo czasów najnowszych. To, co jeszcze niedawno było dla wielu z nas współczesnością, staje się już historią. Dlatego — czas na pytania o rzeczywiste wartości w architekturze i — wolne od relatywizacji — oceny.

Jerzy Gottfried, urodzony we Lwowie, przez nieomal całe twórcze życie związany jest z Górnym Śląskiem. Po skończeniu studiów architektonicznych na Politechnice Krakowskiej w 1949 roku i początkowej pracy w zorganizowanym przez siebie oddziale Zjednoczonych Pracowni Architektonicznych w Krakowie, przeniósł się do Katowic. W katowickim Miastoprojekcie pracował przez 40 lat, aż do czasu przejścia na emeryturę. Pierwsze dziesięć lat pracy to ścisła współpraca z zaproszonymi kolegami ze studiów — Henrykiem Buszko i Aleksandrem Frantą, w kierowanej przez siebie pracowni „Zielone Konie”. Kolejne lata — to twórczość indywidualna w ramach Miastoprojektu. Jerzy Gottfried jest laureatem licznych nagród i najwyższych odznaczeń z tytułu twórczości oraz aktywności zawodowej i społecznej. Na długiej liście zrealizowanych projektów znajdujemy obiekty mieszkaniowe, usługowe, administracyjne, obiekty oświaty, kultury, wypoczynku, hale sportowo-widowiskowe i wystawiennicze. Wśród nich takie ikony architektury jak: „Hala Kwiatów” (Kapelusz) w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, hala „Okrągłak” w Opolu, pawilony wystawiennicze w Ośrodku Postępu Technicznego w Katowicach i wiele innych. Obiekty te fascynują rozmachem i fantazją.

Są mistrzowskim połączeniem finezyjnej formy i brawurowej konstrukcji. To dzieła tak pełne dynamiki i radości, że aż „niepasujące” do czasów zgrzebnego socjalizmu.

Ale żeby zrozumieć fenomen twórczości Jerzego Gottfrieda nie wystarczy wyliczenie podstawowych faktów z jego życiorysu zawodowego i przestudiowanie listy zrealizowanych przez niego budowli. Trzeba poznać szerszy kontekst kształtowania się jego osobowości, talentu i wyznawanych wartości, a także — wsłuchać się w jego słowa.



Rodzina Gottfiedów. Jerzy z siostrą Marią

Architekt pochodzi z rodziny inteligenckiej. Środowisko w którym wzrastał, przede wszystkim atmosfera domu i kochająca rodzina — ukształtowały jego postawę, moralność, wiarę, stałą potrzebę rozwoju i ciekawość świata. W 1928 roku Gottfriedowie (za sprawą ojca — inżyniera energetyka), przenoszą się ze Lwowa na Górny Śląsk (Rybnik, Świętochłowice), gdzie mieszkają do czasu wybuchu wojny. Na Śląsku Jerzy Gottfried rozpoczyna naukę. Początkowo w systemie lekcji domowych prowadzonych przez Józefa Pukowca — wszechstronnego nauczyciela, a także działacza społecznego, harcmistrza i patriotę. Postać nauczyciela będzie znacząca dla kształtowania się poglądów i wyborów młodego Gottfrieda, który zaangażował się w pracę w organizacji harcerskiej, uczestniczył w akcjach charytatywnych, uprawiał sport. Był także członkiem Sodalicii Mariańskiej, stowarzyszenia świeckiej młodzieży katolickiej.

Po uzyskaniu małej matury, ukończył pierwszą klasę liceum humanistyczno-neoklasycznego w Mikołowie. Wybuch wojny przerwał edukację, a skomplikowane losy wojenne rozdzieliły rodzinę. Jerzy podjął naukę w kolejnej klasie liceum już we Lwowie a następnie trafił do Warszawy, gdzie ukończył Miejską Szkołę Budowlaną II stopnia oraz — w trybie tajnego nauczania — pierwszy rok Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i pierwszy rok Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. W okupowanej Warszawie podjął kontakt z Sodalicią Mariańską Akademików, prowadząc aktywną działalność społeczną i samokształceniową. W 1943 roku zaangażował się w pracę konspiracyjną. Brał udział w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz Armii Krajowej. Ranny w powstaniu, trafił do szpitala polowego.

Jak wspomina, czas powstania był dla niego wielką próbą charakteru i egzaminem. Źródłem mądrości życiowej i lekcją solidarności. Był też czasem namysłu nad wyborem dalszej drogi życiowej. Decyzję o dalszych studiach architektonicznych i pracy w zawodzie, podjął świadomie i z głęboką wiarą w to, że właściwy wybór drogi życiowej to nie tylko pasja i talent, ale także powołanie. Po wojnie opuścił Warszawę i rozpoczął studia architektoniczne w Krakowie. Humanista, patriota, a zarazem twórczy i nieprzeciętnie utalentowany architekt znalazł się w obliczu nowego powojennego porządku. Wspomina: *„Chcieliśmy pracować dla społeczeństwa, dla ziemi śląskiej, która dla wielu stawała się wtedy »małą ojczyzną«”*¹.

Wartości i zasady, wszechstronne wykształcenie, pracowitość i optymizm to kapitał, który towarzyszy Jerzemu Gottfriedowi przez całe życie. Na nich zbudował swoje podejście twórcze

i poglądy na temat architektury. Mówi między innymi: „O wartości architektury — jak i w wielu innych dziedzinach — decyduje osobowość i formacja intelektualna twórców, w tym ich związki z nauką, uczulenie na problemy społeczne, wrażliwość i wyobraźnia. Zanikanie etosu zawodu zawsze skutkuje obniżeniem poziomu twórczości i stratą dla kultury narodowej a w efekcie oddala osiągnięcie wybitnych rezultatów”².



Jerzy Gottfried z bratem Janem

Ten krótki szkic nie jest laurką lecz lekcją dla nas: architektów, nauczycieli akademickich, studentów, mieszkańców Śląska. Lekcją postawy twórczej i życiowej, która nie traci aktualności.

prof. zw. dr hab. Ewa Chojecka

Uniwersytet Śląski

HABENT SUA FATA... ARCHITECTI

Nasz projekt pokazania dzieła Jerzego Gottfrieda przypada na czas szczególny. Z jednej strony mamy przywilej osobistego kontaktu, rozmowy, wymiany myśli z samym twórcą, a z drugiej — przymierzamy się do ogarnięcia jego twórczości jako historycznej całości, nadania jej określonej oceny i interpretacji definiowanej niejako „z zewnątrz”, z perspektywy czasu zamkniętego. Okazuje się wtedy, że stoimy przed zjawiskami, które z lokalnych, jednostkowych nabierają niespodziewanie szerszego wymiaru. Dokonujemy zatem najprzód starannego uporządkowania inwentaryzacyjnego, ustalamy fakty, kompletujemy katalog dzieł w układzie chronologicznym następstwa czasowego. Wyłania się z tego droga twórcza jaką architekt przebył, w tle znajdują się oczywiście niezbywalne elementy uwarunkowań historycznych, politycznych, ideowych odniesień. Ale nie one w ostatecznym rezultacie decydują o jakości i nośności artystycznej dzieła — ta pozostaje sprawą samego architekta jako twórcy budowli — jako dzieła sztuki. Wbrew potocznemu mniemaniu, że oto nastała epoka niwelujących standaryzacji, bezosobowych, szampowych rozwiązań — pojawia się zgoła inny aspekt, inne oblicze tej zdawałoby się siermiężnej rzeczywistości tak zwanych blokowisk, dominujących w PRL-u. Znajdujemy tam dzieła wykreowane nową wyobraźnią indywidualnej formy, gdzie konstrukcja staje się artefaktem, jej logika, budowa — nośnikiem nowego wyrazu estetycznego.

A zaczyna się to z nastaniem wielkiego europejskiego przełomu industrialnego, gdzieś w XIX jeszcze wieku, od pierwszych żelaznych mostów angielskich typu tego w Firth of Forth Benjamin Bakera, wieży Eiffla i tego wszystkiego, co działo się na Górnym Śląsku w tym samym czasie i potem. Górnośląska Wielka Industria stwarzająca nową rzeczywistość ekonomiczną i cywilizacyjną otworzyła nowe perspektywy dla estetycznego doznania. Na początku była w pierwszym rzędzie pragmatycznie użytkowa, dziś — kiedy przemija, dostrzegamy tym

wyraźniej jej drugą wartość — pomnika kulturowej pamięci, któremu zawdzięczamy, że otworzyły się nam oczy na nowe wartości formy, wyrazu estetycznego, owego „less is more” kształtów industrialnych konstrukcji jako nowych artefaktów.

Niemalą jest w tym udział Jerzego Gottfrieda. Dwa nurty rysują się w jego dziełach. Jednym jest spokojny, lekko klasycyzujący styl oparty zarazem o rygor geometryzacji (gmach Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Katowicach) i ten drugi, po linii Macieja Nowickiego idący — wielkiej technicznej i estetycznej innowacyjności.

Historia sztuki weszła w zakres tych tematów i problemów między innymi dzięki przemysłom ze szkoły warburgowskiej się wywodzącego — Michaela Baxandalla trzydzieści lat temu (1985), kiedy wprowadził on do naszego słownika terminy idące ze świata konstrukcji inżynierskich: wspornik, dźwigar, kratownica, balast, napięcie, ściskanie, rozpieranie, ciążenie, lekkość itd. oraz, zbudowane na tej podstawie zbiorcze pojęcie — funkcjonalny ekspresjonizm. Pojęcie dynamicznej ekspresji potencjalnych sił przemawia na równi do wyobraźni konstruktora jak i historyka sztuki, posługującego się jeszcze tradycyjnym rozróżnieniem: formy i funkcji. Gdy opisujemy np. Pałac Kryształowy jako zdematerializowaną konstrukcję, Most Brooklyński jako horyzontalną wspornikowo-wiszącą kompozycję, sylwetę wieży Eiffla przyrównywaną do wyrzeliwanej w górę rakiety (to określenia Baxandalla), wchodzimy w obręb opisu w historii sztuki akceptowalnego. Tym zasobem pojęciowym odnieść się możemy także do szeregu dzieł Jerzego Gottfrieda. One wpisują się w podobny zbiór zjawisk, gdzie opis konstrukcyjny będzie także nośnikiem treści estetycznych.

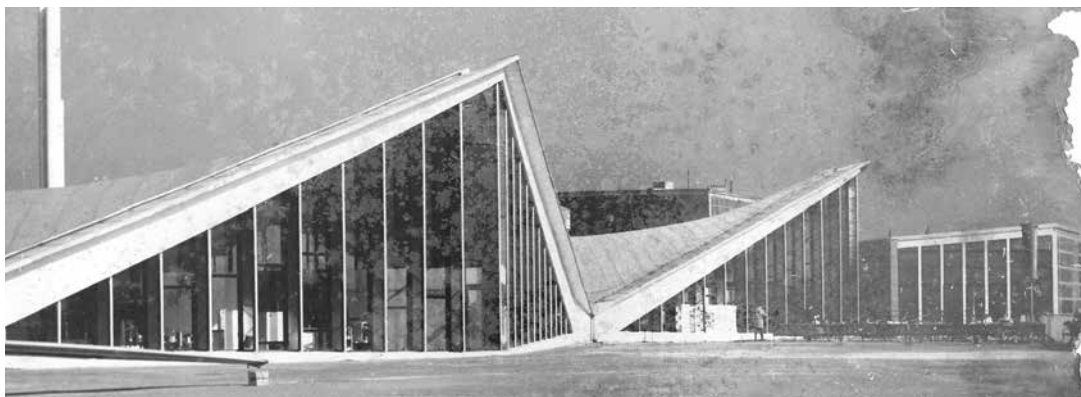
Nie tu miejsce na pełny katalog dzieł Gottfrieda, opisy, analizy i interpretacje. Jedno jednak dzieło Gottfrieda niech posłuży za obiekt „pars pro toto” i zarazem — za memento. Chodzi o pawilon wystawienniczy dawnego zapomnianego Ośrodka Postępu Technicznego w chorzowskim Parku Kultury i Wypoczynku, zaprojektowanego w 1962 roku, ukończonego dwa lata później w 1964. Od dawna nie używany, popada powoli w ruinę. A jest to dzieło wielkiej miary. Łączy walory architektoniczno-inżyniersko-artystyczne w okresie, gdy mało kto odważył się tymi kategoriami myśleć. Efekt wnętrza prześwieczonego światłem, budowanego z potężnych betonowych wsporników diagonalnie przecinających przestrzeń, alternujących,

tworzących rytm przestrzenny perspektywy wielkich trójkątów, zbliżających się i oddalających w miarę naszego przemieszczania się, do tego sferyczna siatka stalowych, cienkich lin delikatnie trzymających dachowe przykrycie — wszystko to jest fascynującym zjawiskiem zasługującym na osobny esej.

Historyk sztuki doda, że są to te sprawy, jakie dwadzieścia lat później opisywać będzie Michael Baxandall. To chorzowskie dzieło — pionierskie, wyprzedzające całą epokę, znajduje się obecnie stanie katastrofalnym. Czas aby zacząć wołać donośnie o ratunek i interwencję, ale nade wszystko, o zaznajomienie szerokiej opinii publicznej o znaczeniu i wartości tego dzieła i wielu innych jemu podobnych, jakie wyszły z pracowni Jerzego Gottfrieda. Że to jest nasze autentyczne, niekłamane Dziedzictwo.

Przedstawiając twórczość Jerzego Gottfrieda, jego osobowość architekta, wydobywamy i przywracamy pamięci jego dzieła powstałe niekiedy nawet pół wieku temu. Rozpoznajemy w nich dzisiaj, poza wartościami ściśle użytkowymi, szeroki krąg walorów artystycznych bardzo nowatorskich. Ciekawa to sprawa, wymaga wyzbycia się utrwalonych stereotypów o drugorzędności i prowincjonalności PRL-owskiej architektury.

Jerzy Gottfried jawi się w zupełnie innej perspektywie — „habent sua fata... architecti”.



Katowice, Ośrodek Postępu Technicznego, pawilon CG

dr arch. Ryszard Nakonieczny

Wydział Architektury Politechniki Śląskiej

PRZEDSTAWICIEL POKOLENIA KOLUMBÓW

Do piękna doprowadzić może każda droga, a dróg tych jest niezliczona ilość³

Maciej Nowicki, 1945

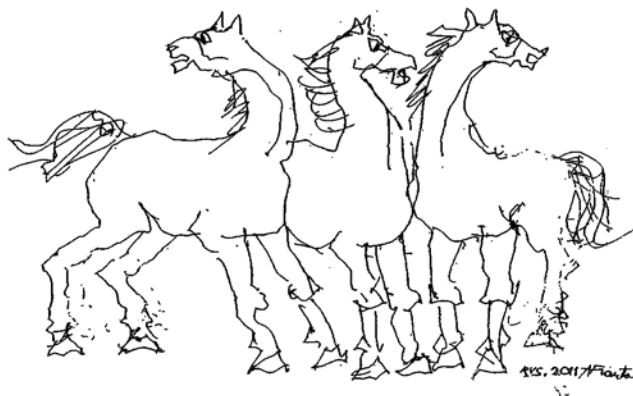
30

Jerzy Gottfried napisał o sobie i uprawianej przez siebie dyscyplinie: „*Ja sam, urodzony we Lwowie, wychowany na Śląsku, żołnierz AK, powstaniec warszawski, tylko ten rodzaj działalności społecznej mogłem pogodzić z wyznawanymi zasadami*”⁴.

Naukę w tej dziedzinie rozpoczął w czasie okupacji w warszawskiej Miejskiej Szkole Budowlanej II Stopnia, gdzie spotkał największe autorytety w tej dziedzinie: Bohdana Lacherta, Macieja Nowickiego, Lecha Niemojewskiego, Piotra Biegańskiego, Rudolfa Śmiałowskiego czy Tomasza Kluza. Profesorowie ci odegrali znaczącą rolę w ukształtowaniu osobowości przyszłego architekta. Oni wpoili swym uczniom, że nadrzędną wartością architektury jest jej przydatność społeczna. Jerzy Gottfried wybiera jednak medycynę, by dzięki niej być bliżej człowieka. Ostatecznie jednak Maciej Nowicki przekonuje młodego studenta do architektury, twierdząc, iż obie dziedziny prowadzą do tego samego celu. Jerzy Gottfried kontynuuje studia po wojnie na Wydziale Architektury przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, finalizując je dyplomem otrzymanym 15 marca 1949 roku. Tam ma możliwość kontaktu z kolejnymi autorytetami w osobach profesorów Adolfa Szyszko-Bohusza czy Juliusza Żórawskiego. Zawarte wówczas przyjaźnie zaowocują później wspólną pracą zawodową.

Karierę rozpoczyna w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego Miastoprojekt Katowice, gdzie konfrontuje swój młodzieńczy „zapał i romantyczny idealizm” z realiami pracy „dla społeczeństwa, dla ziemi śląskiej” jak sam o tym pisze⁵. Teorie wyniesione ze studiów

warszawsko-krakowskich zyskują wtedy swój praktyczny wymiar. Praca w aurze twórczej rywalizacji jaka wywiązuje się między młodymi architektami, do których sam należy i doświadczonymi kolegami, którzy zrealizowali w okresie międzywojennym wiele obiektów, pokazuje tym pierwszym odwagę, zdecydowanie i pragmatyzm w rozwiązywaniu problemów przestrzennych. W tej atmosferze rodzi się pasmo pierwszych wspólnych sukcesów młodego tercetu projektowego: Henryk Buszko — Aleksander Franta — Jerzy Gottfried, który od razu zyskał uznanie środowiska architektów i decydentów, w tym gen. Jerzego Ziętka, animatora wielu kluczowych inwestycji w województwie śląskim.



W 1958 roku Jerzy Gottfried podjął jednak decyzję o samodzielności projektowej pokazując, podobnie jak wcześniejszej w zespole, tym razem swój indywidualny talent. Staje się wkrótce specjalistą od wielkokubaturowych budowli o funkcjach wystawienniczych i widowiskowo-sportowych. Pierwszym symptomem przyszłego sukcesu w tej dziedzinie jest zaproszenie do udziału w zamkniętym konkursie na projekt hali sportowej w Katowicach⁶, zakończony jednak niepowodzeniem. Trudno było najmniejszemu wówczas zespołowi (duet z Franciszkiem Klimkiem) podjąć równorzędna walkę z silniejszymi, wieloosobowymi grupami. Konkurs wygrywa zespół pod kierunkiem Jerzego Hryniewieckiego z Warszawy w składzie: Maciej Gintowt,

Maciej Krasiński, Wacław Zalewski, Andrzej Żurawski i Aleksander Włodarz, których hala widowiskowo-sportowa „Spodek” zostanie w 1971 roku wzniesiona w innej lokalizacji w centrum miasta. Jednak architekt niebawem udowadnia innowacyjny kunszt w następnych projektach, tym razem skierowanych już do realizacji, jak miało to miejsce w przypadku: zespołu hal ekspozycyjnych na terenie Ośrodka Postępu Technicznego w Chorzowie (1962-1967), hali sportowej w Sosnowcu (1967), hali wystawienniczej „Kapelusz” (1968) na terenie dzisiejszego Parku Śląskiego w Chorzowie, hali sportowo-widowiskowej „Okrągłak” w Opolu (1969) czy hali sportowej w Jastrzębiu-Zdroju (1970). Niestety, budowę hali w Bielsku-Białej (1970) wstrzymano, wznosząc zaledwie jej zaplecze socjalne. W projektach tych architekt stosuje eksperymentalne kablowo-linowe przekrycia wiszące, harmonijnie powiązane z podporami w kształcie łuków parabolicznych lub trójkątów przejmujących obciążenia. Jest to z pewnością własna, twórcza interpretacja znanych w świecie metod konstruowania powłok wiszących, analogiczna do Paraboleum (J.S. Dorton Arena) w Raleigh, NC (Maciej Nowicki, 1950; kontynuacja William Henley Dietrich, 1950-1952) i Hali Kongresowej w Berlinie (Hugh A. Stubbins, 1957) oraz do Pawilonu Philipsa z wystawy EXPO w Brukseli (Le Corbusier, Yannis Xenakis, 1958). Pomysły Jerzego Gottfrieda dorównują im w warstwie ideowej, bez jakiegokolwiek kopiowania form, gwarantując zawsze własny i prekursorski w skali kraju poziom rozwiązań strukturalno-konstrukcyjnych, czego potwierdzeniem stają się dwie ministerialne nagrody, przyznane mu za hale chorzowskiego „Kapelusza” i opolskiego „Okrągłaka”.

W prywatnych rozmowach architekt jest zawsze życzliwy, otwarty i szczery. Chętnie dzieli się swoimi doświadczeniami zawodowymi. Widać w nim konesera piękna, co przejawia się w pasji kolekcjonerskiej w zakresie dawnego malarstwa, rzeźby i sztuki użytkowej. Architekt poszukuje piękna także w projektowaniu, opartym nie na strojności dzieła, ale przede wszystkim racjonalności rozwiązań i odpowiedniej przydatności. Znakomitym tego przykładem jest jego własny dom, gdzie dawna sztuka spleta się z wyrafinowanymi efektami plastycznymi własnej architektury, osiągniętymi dzięki harmonijnemu zestawieniu naturalnego kamienia, surowego żelbetu, przezroczystych szyb z szorstkimi, nieregularnymi bryłami szkła hutniczego, żywej zieleni ogrodu z ciętymi w długie plastry kłodami martwego drewna boazerii. Ta wirtuozeria

smaków i nastrojów jest odzwierciedleniem wyjątkowej osobowości architekta, potwierdzając popularne stwierdzenie: „Pokaż mi swój dom, a powiem ci kim jesteś”. Architekt wykonywany zawód traktuję jako misję i odpowiedzialność za powierzone zadania, z którymi przyszło mu się zmagać, rozwiązując wszystko w najlepszy ale i najbardziej skromny sposób, gdzie człowiek jest zawsze wartością nadrzędną. Projektant według niego kreuje nie tyle wartości materialne ale o wiele istotniejszy, choć ulotny, przekaz duchowy, co sam określił w następujący sposób: *„Architekt nie powinien nigdy zapominać o transcendentnym charakterze swej profesji. Zaspakajać nie tylko konkretne potrzeby, ale marzenia i tęsknoty poszczególnych jednostek i całych zbiorowości. Być przewodnikiem i czułym kamertonem reagującym na wyzwanie twego czasu. Kreacyjnym i utalentowanym, a nade wszystko wewnątrz dojrzałym i zrównoważonym twórcą służącym społeczeństwu”*⁷. Widać w tym wszystkim głęboką myśl profesora Lecha Niemojewskiego, zawartą w jego książce „Uczniowie cieśli”⁸. Dzieło przemawiało, jak pisze Witold Cęckiewicz⁹ we Wstępie ostatniej edycji, do *„(...) pokolenia Kolumbów, które miało za sobą pięć lat zmagania z okupantem, czy to na barykadach Warszawy, czy też w lasach Kielecczyny. Pokolenia wychowanego w gimnazjach i liceach przedwojennych, gdzie profesorowie nie wstydzili się mówić o potrzebie patriotyzmu, jeśli przyjdzie potrzeba obrony swego miejsca na ziemi. Tamtemu pokoleniu, które miało swoje ideały i szczerze w nie wierzyło, stawia nowe wartości, nowe idee — obronę piękna tego, co jeszcze po zawieszeniu wojennej zostało — ale przede wszystkim obronę tych ponadczasowych wartości, które czynią architekturę najdoskonalszą ze sztuk, przy jej bezspornej użyteczności, a architekta — osobą godną szacunku”*. To fakty wyjęte z życiorysu Jerzego Gottfrieda, ale chyba nie tylko. Dotyczą one całego pokolenia urodzonego około 1920 roku.

Dzieła Jerzego Gottfrieda są bezsprzeczną kontynuacją idei jego profesorów. Wyłania się z nich uniwersalne przesłanie: prawdy, piękna i mądrości. *„Architekci heroicy wbrew swemu interesowi walczą o swe ideały”*¹⁰. Te słowa Juliusza Żurawskiego doskonale oddają sens postawy twórczej architekta i jego pokolenia.

Jerzy Gottfried pokazał nam szlachetny profesjonalizm nie tylko w swoim projektowaniu ale i w zarządzaniu katowickim SARP-em (którego funkcję prezesa trzykrotnie pełnił) oraz w licznych publikacjach, co budzi wielkie uznanie i nasz głęboki szacunek.

dr hab. Irma Kozina

Uniwersytet Śląski, Zakład Historii Sztuki

JERZY GOTTFRIED — JEDYNY GÓRNOŚLAŃSKI UCZEŃ MACIEJA NOWICKIEGO

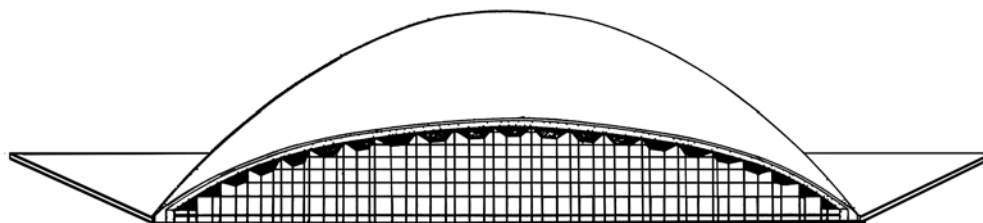
„ZAPAMIĘTAŁE” SŁUCHANIE MISTRZA

Informacja trwale „wrzyna się” w pamięć człowieka wówczas, gdy jest połączona z doznaniem ekstremalnym. Dzisiaj trudno sobie nawet wyobrazić atmosferę towarzyszącą tajnym kompletom w Warszawie, podczas których wybitny polski architekt, przysły twórca ikonicznej hali w Raleigh Maciej Nowicki, wykładał swoim uczniom podstawy architektury. Pośród nich siedział — zapewne jak zwykle cicho i skromnie — Jerzy Gottfried. Czego się dowiadywał podczas tych lekcji przerywanych komunikatami o nalotach bombowych? Pewnie sam nie do końca już teraz pamięta. Bez wątpienia jednak to właśnie w latach 40. XX wieku, w Warszawie okupacyjnej, ukształtowała się twórcza osobowość Gottfrieda, którą potem już tylko „doszlifowano” programem studiów architektonicznych, zaoferowanym studentom w Krakowie niedługo po zakończeniu drugiej wojny. Najprawdopodobniej jeszcze podczas tajnych kompletów Nowicki zakodował swoim słuchaczom przekonanie, że rolą architekta jest praca mentalna polegająca na wymyśleniu koncepcji budowanego obiektu. Wpoił im także zasadę, że rewolucja modernistyczna w architekturze otworzyła przed architektem nowe pole do działania: przewrót technologiczny oparty na konstrukcjach z żelaza i stali postawił pod znakiem zapytania cegłę i drewno, które stały się materiałami luksusowymi, z finansowego punktu widzenia znacznie kosztowniejszymi i technologicznie bardziej ograniczającymi od surowców nowoczesnych. Bezkompromisowo nauczał, że zamykanie oczu na potencjał tkwiący w funkcjonalistycznych konstrukcjach jest anachronizmem. Wykształcił też w uczniach świadomość,

że modernistyczna postawa nie polega na sztucznym powstrzymywaniu się od ozdabiania budowli ornamentem, a hasło: „forma podąża za funkcją” oznacza po prostu, że w sytuacji przemyślanego powiązania programu użytkowego budynku z jego konstrukcją, żadne ozdabianie nie jest potrzebne. Konstrukcja determinuje bowiem formę, która sama z siebie staje się piękna! Zniecierpliwiony upolitycznieniem polskiej architektury, której narzucono „stalinowskie jarzmo”, Nowicki nie wytrzymał „naporu” sowietyzacji i przy pierwszej nadarzającej się okazji uciekł do Stanów Zjednoczonych. Tam dane mu było pokazać Amerykanom, że stodoła do przeglądu bydła nie musi być drewnianym barakiem lecz może przybrać formę (słynnego dziś w całym świecie) modernistycznego parableum.

Jego — bodaj najwybitniejszy — polski uczeń Jerzy Gottfried spokojnie przeczekał socrealizm i zasadniczo dopiero od lat 60. XX w. podjął się misji „nowicyzacji” architektury na Górnym Śląsku. Wybór regionu działania modernistycznego misjonarza po wielokroć nie był przypadkowy. Na przemysłowym Górnym Śląsku szkieletowe konstrukcje były znane już od przełomu wieków XVIII i XIX, kiedy to zaprzyjaźniony z eksperymentującym w Coalbrookdale Johnem Wilkinsonem hrabia Fryderyk von Reden odlewał żeliwne konstrukcje mostów w hutach w Ozimku i Gliwicach. W okolicy wykreślonej promieniem 100 km od Katowic, co najmniej od połowy XIX w. nikt nie miał najmniejszej wątpliwości, że pejzaż naznaczony geometrią stalowych cięgien i słupów jest piękny, choć niejeden zdawał sobie sprawę z tego, że „uroda” konstrukcji z żelaza i stali wzrusza, niestety, jedynie wąskie grono profesjonalnych znawców

35



Park Śląski w Chorzowie, Hala Kwiatów, elewacja boczna

tego typu architektury. Nie bez znaczenia dla warsztatu twórczego Gottfrieda było zetknięcie się z unikatowym przeszczepem z Warszawy w postaci genialnej konstrukcji Spodka autorstwa Wacława Zalewskiego, szeroko dyskutowanej w Katowicach od czasu ogólnopolskiego konkursu z 1959 r. Ta budowla dodała mu odwagi i pomogła uwierzyć w sens podejmowania jednorazowych eksperymentów, pomimo ograniczeń stawianych architektom przez reżim zakazów i nakazów kierujących życiem środowisk twórczych w okresie PRL.

SAMOPRĘŻONE DACHY Z „KOZŁAMI” I „SANDWICHAMI”

Prawdziwy złoty okres w twórczości Jerzego Gottfrieda przypadł na połowę lat 60. XX wieku, kiedy na Górnym Śląsku zapanowała wręcz moda na „dalekie kuzynki” hali do rodeo z Północnej Kalifornii (hala w Opolu, na przykład, projektowana była w latach 1965-1966). Osiadły wówczas w Katowicach, zatrudniony w Miastoprojekcie architekt projektował jedną po drugiej wielofunkcyjne hale w Opolu (zburzona pod modernizację), Jastrzębiu (przebudowana), Bielsku-Białej (niezrealizowana), w WPKiW w Chorzowie, a nawet w Olsztynie (Urania). Asystował mu przy tym niestrudzenie niezwykle utalentowany konstruktor Włodzimierz Feiferek. Można dokonać swobodnego rozróżnienia powstałych wtedy obiektów z uwagi na plan, oddzielając te elipsoidalne — podłużne, od okrągłych — centralnych. O wiele bardziej interesujące wydaje się jednak omówienie ich dwójakiej konstrukcji nośnej, warunkującej zastosowanie określonego przekrycia dachowego.

Za najciekawsze uznano te, w których Gottfried zastosował wiszące dachy samoprężone (oparte na fenomenie „tensegrity”). Ich elementami nośnymi były kozły i łuki obrzeżne służące do napinania siatki przekrycia. Tajemnicze kozły to przestrzenne konstrukcje nośne. Gdy hala miała kształt zbliżony do koła lub elipsy (jak w Chorzowie i Jastrzębiu), kozioł wsporczy dzielił ją dokładnie na pół. Składał się on z dwóch analogicznych łuków paraboidalnych zbliżonych do siebie w górnej, szczytowej części kozła, a jednocześnie rozchylonych dołem tak, że pomiędzy punktami podparcia ramion kozła w przyziemiu dało się umiejscowić z dwóch stron zadaszone wejścia wiodące do wnętrza budowli. W punktach zakotwiczenia kozła przy fundamencie lokowano także nasady kolejnych parabol, tworzących — umieszczone symetrycznie po obu bokach konstrukcji kozłowej — wiszące łuki obrzeżne, instalowane tak, by

miały swobodę obrotu. W ten sposób dach mógł być bardziej lub mniej napięty, w zależności od oddziaływania obciążeń np. śniegu, wiatru albo też ruchów tektonicznych powodowanych eksploatacją złóż węgla. Stabilizatorami monumentalnych parabolicznych łuków były ciągną poprzeczne. Łuki obrzeżne zawieszono na ciągnach, które je napinały, ponieważ siły poziome wywołane ich obciążeniem były większe od sił poziomych wywołanych maksymalnym obciążeniem przekrycia. Powodowało to ciągły stan naprężenia siatki ciągnowej. Było to doskonałe zadanie dla przekryć hal o dużych rozpiętościach. Zaletą tej konstrukcji była możliwość swobodnego rozmieszczania różnych funkcji w obiektach, oszczędność materiałów oraz atrakcyjny i nowoczesny wygląd całej budowli.

Obciążenia dachu były przenoszone parabolami na żelbetowe bloki skrzyniowe w przyziemiu, w których sytuowano także pomieszczenia pomocnicze. Łuki obrzeżne napinano wspierając je wstępnie na dwóch słupach podporowych. Słupy stawały się zbędne po nałożeniu siatki ciągnowej (gdy łuki podniosły się wyżej od nich), przy czym kształt dachu określano zawsze analitycznie, skwapliwie obliczając długość poszczególnych cięgien (oczywiście bez pomocy programów komputerowych, gdyż ich wtedy w Polsce nie było!). Oderwanie łuków obrzeżnych od słupów było możliwe dzięki zastosowaniu śrub rzymskich. Okalające budynek ściany osłonowe były oddylatowane od dachu, toteż konstrukcja nośna przekrycia mogła swobodnie „pracować”, nie wpływając destrukcyjnie na szkło w elewacjach budowli. Utrzymując się w minimalnych kosztach budowy Gottfried dał śląskim miastom obiekty, które koncepcyjnie dorównywały najśmielszym rozwiązaniom swoich czasów! Równie tania i prosta była konstrukcja rotund w Opolu i Olsztynie. W ich przypadku mamy do czynienia z żelazobetonowym pierścieniem częściowo zagłębionym w ziemię, w którego kole wewnętrznym umiejscowiono V-kształtne podpory dźwigające obręcz służącą jako nasada kopuły. Przekrycie kopuły wykonano z prefabrykowanych płyt trójwarstwowych typu „sandwich”, spełniających wymagania termiczno-wilgotnościowe i nadających się do szybkiego montażu. Zewnętrzny otok pierścienia tworzył przeszklone obejście, wpuszczające do wnętrza budowli dużą ilość światła dziennego. Projekt opolski został nagrodzony w 1967 r. nagrodą II stopnia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, zarówno ze względu na niski koszt realizacji, jak też z powodu przemyślanego zastosowania procesów prefabrykacji oraz niezwykłą elegancją



Park Śląski w Chorzowie, Hala Kwiatów

detalu, widoczną choćby w pięknym zaakcentowaniu geometrii stalowej siatki kopuły. Znacznie później takie V-kształtne ciągi podpór stosował Santiago Calatrava. W swych rysunkach przedstawiał on żelbetowe podpory jako nogi stojących w rozkroku mężczyzn, którzy zwarli się ze sobą stopami, by uzyskać dodatkową siłę spajającą cały okrąg rotundy. Zdaniem Calatravy, taki układ podpór ma nadzwyczajne zalety konstrukcyjne. Jerzy Gottfried odkrył te zalety kilkadziesiąt lat przed słynnym hiszpańskim architektem, mimo to jego dokonania na niwie architektury nie doczekały się należytego uznania.

POLSKIE DZIEDZICTWO ARCHITEKTONICZNE W OBLICZU NIEOBLICZALNYCH AKTÓW OFICJALNEGO BARBARZYŃSTWA.

Chociaż w zakresie historii designu nastąpiły już w Polsce stosowne przewartościowania i nie brakuje obecnie kolekcjonerów, którzy gotowi są zapłacić niebotyczne kwoty za meble i sprzęty zaprojektowane w latach 50. i 60. XX w. (słynny fotel 366 Józefa Chierowskiego, serwis Ina Lubomira Tomaszewskiego albo figurki Mieczysława Naruszewicza cieszą się wzrastającą popularnością), w odniesieniu do architektury 2 połowy XX w. wciąż okazujemy obojętność lub nawet wrogość. Dochodzi do swoistego paradoksu: niemal każdy wykształcony Polak pała nieskrywaną dumą z powodu polskiego pochodzenia Macieja Nowickiego, nieocenionego budowniczego hali w Raleigh, a jednocześnie ten sam Polak nawet nie zauważa, jak na jego oczach systematycznie niszczone są równie wartościowe realizacje naszych rodzimych twórców. Nawet jeśli jakaś budowla w swojej koncepcji jest równie doskonała jak słynne rodeo z Północnej Karoliny, wystarczy nadać jej deprecjonujący status dziedzictwa kulturowego z czasów PRL, by została na zawsze usunięta z architektonicznego krajobrazu naszego kraju. Konserwatorzy zabytków nie zachowują się w takich razach odpowiedzialnie, całkowicie ignorując unikatową wartość dewastowanych obiektów. Za naszym przyzwoleniem mają miejsce akty bezprecedensowego barbarzyństwa, którego ofiarą padają wysokiej klasy osiągnięcia polskiej architektury. Połowa realizacji Gottfrieda już zniknęła bez śladu. Druga połowa jest w tym momencie poważnie zagrożona rozbiórką. Najwyższy czas zwołać obejmujące cały kraj „pospolite ruszenie”, które położy kres tym dokonywanym w majestacie obowiązującego prawa bezwzględny i nieodwracalny w skutkach aktom kulturowego wandalizmu!

arch. Anna Syska

Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego

ARCHITEKTURA TO DZIEDZINA WIELOWĄTKOWA

„Architektura musi zafrapować i zwrócić uwagę, mobilizować do odbioru nowych wrażeń, równocześnie odznaczać się prostotą (to najtrudniejszy warunek) i lapidarnością, techniką, wykonawstwem. Nie może być »jarmarkiem próżności«, dziwactwem, ekstrawagancją, ozdóbkami. Architektura musi umieć się starzeć, ale jej efekt musi jednocześnie przetrwać, nie może drażnić, ani zakłócać harmonii, musi się podporządkować istnjącemu otoczeniu, ale musi je jednocześnie skonstrastować”.

40

W dziejach powojennej architektury polskiej mocno zapisały się przykłady budynków wyjątkowych, które wyróżniając się na tle wielkopłytowych blokowisk dowodzą różnorodności myślenia o architekturze. Pokazują także, że pomimo normatywnych ograniczeń, braków materiałowych i pogarszającemu się wykonawstwu, możliwe było wznoszenie obiektów o dużej dozie indywidualizmu, a także odkrywczych. Do takich budynków należy zaliczyć realizacje Jerzego Gottfrieda.

Przez dziewięć lat w obrębie Miastoprojektu wraz z Henrykiem Buszką i Aleksandrem Frantą współtworzył spółkę autorską nazwaną Zielonymi Końmi. Architekci zrealizowali wówczas m.in. Dom Związków Zawodowych w Katowicach, Dom Kultury w Ozimku, Technikum Huty Baildon, Dom Kultury Huty Zgoda w Świętochłowicach, Teatr Ziemi Rybnickiej oraz Dom wczasowy w Bielsku-Białej Mikuszowicach. Był to czas nabierania doświadczenia i okrzepnięcia w architektonicznym fachu, a także czas kształtowania się osobistych poglądów na projektowanie i wyrabiania umiejętności pracy zespołowej. W tamtym czasie miało też miejsce formowanie się struktur Miastoprojektu, na które nałożyły się odbudowa miast polskich

po zniszczeniach wojennych, obostrzenia ideologiczne, a także odwilżowa doza swobody. Wszystko to sprawiło, że Jerzy Gottfried jako świeżo upieczony absolwent architektonicznych studiów został rzucony na głęboką wodę projektowania, pokazując, że nie tylko nie utonął, ale płynął używając znakomitej techniki.



Katowice, Okręgowa Rada Związków Zawodowych

W 1958 roku Jerzy Gottfried odłączył się od zespołu Zielonych Koni i rozpoczął samodzielne projektowanie. Wówczas z jego deski kreślarskiej wyszły projekty pawilonów Ośrodka Postępu Technicznego w Katowicach, wieżowca Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, Wydziału Elektrycznego Politechniki Częstochowskiej, „Hali Kwiatów” w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku, hali sportowo- widowiskowej „Okrągłak” w Opolu oraz osiedla przy ulicy Pięknej i Brzozowej w Katowicach. Przy większości tych projektów współpracował z konstruktorem Włodzimierzem Feiferkiem. Wynikiem tego współdziałania były eksperymentalne konstrukcje dachów wiszących opartych na stalowych i żelbetowych belkach oraz lekkie konstrukcje

stalowe na rzucie okręgu. Ich unikatowość wynikała przede wszystkim z autorskiego opracowania systemów konstrukcyjnych znanych tylko z teoretycznych szkiców i pobieżnych przedstawień na łamach branżowych publikacji. Konstrukcje te nadawały się do zadaszenia dużej powierzchni za pomocą powtarzalnych, lekkich, niedrogich i szybkich w montażu elementów, co sprawiło, że były powtarzane w innych lokalizacjach. Ważnym dla niego obiektem był biurowiec DOKP, który zyskał starannie przemyślaną koncepcję przestrzenną i klarowny układ funkcjonalny. Jerzy Gottfried zaproponował w nim pomieszczenia w typie openspace, co było nowością w polskim budownictwie biurowym. Prostota planu miała odzwierciedlenie w bryle, której podstawą były dwa smukłe, przesunięte względem siebie prostopadłościany poprzedzone niskimi pawilonami. Obiekt został wkomponowany w otoczenie, stanowił neutralne tło dla Pomnika Powstańców Śląskich, a także równoważył obłą bryłę Spodka. Dowodzi to pokory zawodowej i szacunku, którymi posługiwał się architekt.

Jerzy Gottfried uważa architekturę za dyscypliną wielowątkową, w której istotne są nie tylko aspekty konstrukcyjne, materiałowe i artystyczne, ale przede wszystkim humanistyczne. Architektura nie może być oderwana od życia i ludzi. Architekt musi w swojej pracy połączyć wątki technologiczne, konserwatorskie, prawne, społeczne i psychologiczne. Połączenie to wymaga talentu, doświadczenia oraz intuicji, a zależne jest jeszcze od czynników zewnętrznych i przypadku. Ta problematyczna złożoność zawodu architekta powoduje, że tylko nieliczni mogą zasłużyć na miano wybitnych. Niewątpliwie Jerzy Gottfried taką osobą jest.

Pierwszy raz z Jerzym Gottfriedem spotkałam się w 2013 roku, było to spotkanie nad wyraz inspirujące. Potrafi opowiadać o architekturze w sposób wyważony i jednocześnie inspirujący, który pozwala popatrzeć na zawód architekta z nowej perspektywy. Spędziliśmy ze sobą wiele godzin, które najczęściej miały charakter słuchania mistrza. Pozwoliły mi one wysnuć sąd, że Jerzy Gottfried jest osobą niezmiernie skromną, z niebywałym dystansem do siebie, życia i do tego, co zaprojektował. Nie postrzega architekta jako nieomylnego demiurga, lecz jego pracę widzi jako rodzaj służby. Spotkania i rozmowy z Jerzym Gottfriedem pozwoliły mi na nowo spojrzeć na architekturę z przeświadczeniem, że najważniejszą jej wartością jest troska o człowieka.

arch. Tadeusz Barucki

historyk sztuki, dokumentalista architektury, publicysta

AD MULTOS ANNOS...

Aby poznać charakterystyczną osobowość i zawodowe nastawienie Jerzego Gottfrieda koniecznym jest przedstawienie — choćby w zarysie — jego życiorysu. Urodził się we Lwowie (29.12.1922 r.) w rodzinie powiązanej wielorakimi więzami i głębokim sentymentem z tym miastem. Kilka lat później, przez dłuższy okres mieszkał w Rybniku, gdzie jego ojciec — inżynier był dyrektorem elektrowni, a dalsze młodzieńcze lata (1934-1939), istotne dla kształtowania się jego świadomości przypadały już na Górny Śląsk (Świętochłowice, Mikołów, Chorzów). Zanotować przy tym trzeba, że początkowe nauki pobierał prywatnie w domu, co w parze z nieprzeciętną indywidualnością jego nauczyciela ma swe istotne znaczenie. Był to bowiem — jak wspomina Jerzy Gottfried: *„wielki duchem patriota i społecznik, harcmistrz, a w czasie okupacji bohater walki podziemnej i członek Głównej Kwatery Szarych Szeregów, aresztowany i ścięty przez hitlerowców w Katowicach w 1942 roku — Józef Pukowiec”*.

Jerzy Gottfried nie tylko więc aktywnie uczestniczył w harcerstwie ale udzielał się w szkolnym ruchu spółdzielczym oraz w różnych akcjach charytatywnych. Przyjęty też został do Sodalicii Mariańskiej, co dodatkowo wpłynęło na kształtowanie się jego poglądów. Interesował się oczywiście także sportem i miał w tej dziedzinie różne osiągnięcia, jak np. zdobycie tytułu mistrza juniorów Śląska w szabli. Przed wybuchem wojny ukończył pierwszą klasę liceum humanistyczno-neoklasycznego w Chorzowie. Wojna zastała go pod koniec wakacji we Lwowie, skąd w lutym 1940 roku przez „zieloną granicę” dotarł do Warszawy, gdzie znaleźli się też jego wysiedleni ze Śląska rodzice. W Warszawie ukończył w warunkach okupacji Miejską Szkołę Budowlaną uzyskując tytuł technika budowlanego. W szkole tej miał świetnych nauczycieli m.in. arch. Macieja Nowickiego. W tajnym nauczaniu zaliczył 1 rok Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej oraz 1 rok studiów na Wydziale Lekarskim, działającego wówczas w Warszawie Uniwersytetu Poznańskiego. Aktywnie włączył się też w nielegalne działania

Polski Podziemnej, i to w dwóch kierunkach: działalności intelektualnej Grup Katolickich związanych z nurtem Sodalicii Mariańskiej, aktywizujących w warunkach okupacji niemieckiej działalność samokształceniową młodzieży oraz, od 1942 roku, w działalności wojskowej Armii Krajowej (należał do pułku „Baszta”, w którym jako dowódca drużyny „Strata” walczył na Mokotowie). Ranny w czasie powstania przebywał w szpitalach powstańczych, aby w końcu zostać internowanym w obozie w Pruszkowie. Po ofensywie radzieckiej w roku 1945 odszukał w Warszawie rodziców i wrócił z nimi na Śląsk, by jesienią tego roku udać się do Krakowa, gdzie spotkaliśmy się na studiach na Wydziale Architektury Akademii Górniczo-Hutniczej. Nowo utworzony wydział, a właściwie inicjator jego powstania prof. Adolf Szyszko-Bohusz, przygotował kandydatom na studia niebywałą niespodziankę, oferując im na Wawelu jako sale wykładowe, przebudowane przez Niemców w czasie okupacji skrzydło Kuchni Królewskich. Uczyć się architektury w otoczeniu, które przemawiało językiem najlepszych jej przykładów:



krążankowego dziedzica czy lśniącej złotem Kaplicy Zygmuntowskiej, było możliwością chyba unikalną w skali świata. Równocześnie, świadomość straszliwych zniszczeń wojennych kraju, zobowiązywała przybyłą tu młodzież do jak najefektywniejszej nauki. Zdumiewająca była różnorodność i specyfika tej przypadkowej społeczności. Ludzi z różnych stron Polski, z utraconych kresów wschodnich, studentów z różnych uczelni o odmiennym przygotowaniu, z ładunkiem przedziwnych przeżyć, nieraz traumatycznych. Poszukujących swego miejsca i stabilizacji, borykających się z niedostatkiem i brakiem oparcia finansowego. Przedwcześnie dojrzałych, zaangażowanych i wytrwałych w osiąganiu wytyczonego celu, zdobywania zawodu i działalności dla kraju. Pełnych zapału i dynamiki, siły charakteru i determinacji zdobywania wiedzy. Odrobienia straconego przez wojnę czasu. A do tego dochodził — zaskakujący również w swej jakości — skład ludzi wiedzy tej mających udzielać. Z racji bowiem powikłań wojennych, pochodząc z różnych polskich uczelni znaleźli się oni w niezniszczonym wojną Krakowie. Poczynając od wspomnianego już tu Adolfa Szyszko-Bohusza, marzącego jeszcze przed I wojną światową o utworzeniu studiów architektonicznych w Krakowie, profesora Politechniki Lwowskiej, Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a przy tym znakomitego architekta; poprzez świetnego urbanistę o międzynarodowej sławie, profesora Politechniki Warszawskiej Tadeusza Tołwińskiego; filozofa i historyka sztuki, profesora Uniwersytetu Warszawskiego Władysława Tatarkiewicza; znakomitego wileńskiego artysty-malarza Ludomira Ślendrańskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie; historyka architektury a zarazem wytrawnego, projektującego architekta Adama Mściwujewskiego, profesora Politechniki Lwowskiej; Juliusza Żórawskiego — nowatorsko, a zarazem rewelacyjnie podejmującego problem oddziaływania architektury na psychikę człowieka; aż po nową, ale sprawdzającą się i inspirującą postać Włodzimierza Gruszczyńskiego, wizjonersko i z pasją łączącego nowoczesność z tradycją regionu. Wszyscy oni bardzo wyraźnie wpłynęli na sposób myślenia i późniejszego działania swych ówczesnych studentów. Zdawać sobie przy tym należy sprawę z tego, że do czasu narzucenia Polsce dogmatów socrealizmu w roku 1949, myślenie to kształtowane było dorobkiem przedwojennego modernizmu jak i — docierających jeszcze wówczas do Polski — osiągnięć architektonicznych Zachodniej Europy, w jej odbudowie po zniszczeniach wojennych.

Jerzy Gottfried — z racji swego charakteru, w sposób naturalny łączył naukę z pracą społeczną działając w środowisku studenckim w Związku Studentów Architektury (gdzie pełnił funkcję wiceprezesa) oraz, w stowarzyszeniu Bratniej Pomocy, gdzie organizował „dach nad głową” dla potrzebujących go politechnicznych żaków, o co w nawet niezniszczonym wojną Krakowie nie było wówczas łatwo. Ważne było i to, że temu wszystkiemu towarzyszyła troska o myśl intelektualną, a kontakty Jerzego np. z Jerzym Turowiczem w zaczynających się bardzo trudnych czasach były na wagę złota.

Trzeba także podkreślić, że zorganizowanie przez ZSA studenckiej pracowni projektowej jako filii Zjednoczonych Pracowni Architektonicznych w Warszawie było bardzo istotne i wiązało teoretyczną naukę z praktyką realizacyjną. Pracownia ta — przy braku obecnie szerszej informacji na ten temat — zasługuje w tym miejscu na podanie genezy jej powstania. Tak więc grupa studentów architektury m. in.: Janusz Ballenstedt, Marian Dziewoński, Henryk Buszko, Aleksander Franta, Jerzy Gottfried i Tadeusz Szewczyk zainicjowała powołanie studenckiej pracowni architektonicznej i przedstawiła pomysł prof. Juliuszowi Żórawskiemu, który go poparł i urealnił, deklarując przy tym swą opiekę i nadzór oraz — co było zaszczytem dla tych młodych ludzi — firmowanie wykonywanych projektów. Bardzo cenną cechą tej działalności, oprócz możliwości projektowania i realizacji było to, że generowała ona pracę zespołową, co bardzo konkretnie rzutowało w przyszłości na ukształtowanie się zespołu zwanego później „Zielone konie”.

Inicjatorem utworzenia zespołu „Zielonych Koni” (czyli: Buszko-Franta-Gottfried) i związania się z katowickim oddziałem Miastoprojektu był właśnie „zasiedziały” już na Górnym Śląsku i mający największe z nim powiązania Jerzy Gottfried. On też kierował zespołem do czasu rozejścia się w 1958 roku i przejścia Gottfrieda do dalszej, indywidualnej już działalności w Miastoprojekcie oraz — zaistnienia tandemu „Buszko & Franta”. Dotychczasowa działalność projektowa sygnowana była jednak — co warto podkreślić — wspólnie, nawet w przypadku przeciągającej się aż do roku 1964 i nadzorowanej przez Jerzego Gottfrieda realizacji Teatru, w jego po części rodzinnym Rybniku.

Ad multos annos Jurku... i dzięki za wszystko, co zyskałem w kontakcie z Tobą.¹¹

arch. Henryk B. Buszko

MGR INŻ. ARCH. JERZY GOTTFRIED — CZŁOWIEK — OBYWATEL — ARCHITEKT

Pierwsze moje spotkanie z Jerzym Gottfriedem — Jurkiem — miało miejsce w 1945 roku w na nowo otwartym Wydziale Architektury w Akademii Górniczej w Krakowie. Napaść Niemców hitlerowskich na Polskę stała się totalnym zdeformowaniem życia narodu polskiego. Dla młodzieży szkolnej — gimnazjalnej, licealnej i studenckiej — oznaczała tragiczną przerwę w edukacji, co na tle ogólnego zniszczenia życia narodu, stanowiło szczególnie niebezpieczny cios. Ruch tajnego nauczania, będąc chlubą polskich nauczycieli, nie był w stanie wyrównać tych braków, stanowiąc mimo wszystko niespotykany na świecie tak zorganizowany ruch oporu. Powstała nowa uczelnia stała się szansą dla znacznej grupy polskiej młodzieży podjęcia od nowa edukacji a dla wielu, otwarciem całkiem nowego etapu życia. Uczelnia krakowska rozpoczęła swoją działalność w październiku 1945 roku. Wśród chętnych do podjęcia studiów była młodzież z całego kraju w tym ci, którzy przerwali studia z powodu wojny, mając za sobą skończone 1,2,3 lata studiów.

Na drugi rok studiów przyjęto ponad trzystu kandydatów, którym po sprawdzeniu formalności dokumentów zaliczono odbyte studia na pierwszym roku. W tej grupie spotkaliśmy się z różnymi kolegami, którzy tworzyli mniejsze lub większe grupy osób o podobnych osobistych zainteresowaniach. Moją uwagę zwrócił bardzo aktywny, zarówno w działalności bezpośredniej na uczelni jak też w działaniach społecznych takich organizacji jak: Związek Studentów Architektury (ZSA), Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Uczelni oraz doraźnie organizowanych zespołów pracy społecznej na uczelni — Jerzy Gottfried. Przyjechał do Krakowa z Warszawy, gdzie wraz z rodziną przebywał w czasie okupacji. W okresie międzywojennym

jego rodzina mieszkała na Górnym Śląsku, gdzie ojciec był dyrektorem elektrowni w Rybniku i został, jako Polak, wysiedlony. Zamieszkanie w czasie okupacji w Warszawie było możliwe dzięki posiadaniu własnego domu — willi na Saskiej Kępie. Jerzy jako młody człowiek włączył się energicznie do życia mieszkańców Warszawy, tam podjął naukę w szkole budowlanej a w 1943 r. podjął studia na Wydziale Architektury w tajnym nauczaniu Politechniki Warszawskiej. Jak przystało na ogólną atmosferę oporu w stosunku do okupanta, włączył się do walki w powstaniu warszawskim, został ranny i przebywał w szpitalu wojskowym.

Prowadzone w naszej grupie dyskusje na temat aktualnej sytuacji w kraju, na temat ubezwłasnowolnienia przez Rosję sowiecką i coraz wyraźniejsze ingerencje władz sowieckich w nawet drobne problemy społeczeństwa polskiego, nastrajały nas na poważną zadumę nad tym, jaki jest los Polski na przyszłość. W naszych rozmowach zrodziła się postawa, którą wiele, wiele lat później określił w piosence Wojciech Młynarski „Róbmy swoje”. I tak naczelne zadanie nasze to: z największą starannością studiować, aby zdobywszy zawód móc być gotowym do odbudowy zrujnowanego kraju.

W tych trudnych warunkach niezwykle rolę odgrywało miasto Kraków, niezniszczone, pełne uroku, wspaniałej zabytkowej architektury. Los chciał, że do Krakowa przyjeżdżały z zagranicy świetne ekipy teatralne, zespoły muzyczne i wystawy plastyczne. Mogliśmy przeżywać złudne wrażenie normalności. Niestety, nawet w tych niewielkich grupach studentów trafiały się osoby, których zadaniem było coś innego niż studia. Solidarność studencka polegała na ostrzeganiu się wzajemnym przed tego typu osobami. Przy bliższym, wzajemnym poznaniu rozpoznaliśmy system wartości naszej grupy i tym samym z pełną otwartością i uznaniem prowadziliśmy nasze wspólne działania organizacyjne i społeczne. Każdy uczestnik naszej grupy przyjmując zasadę dyskusji otwartej a nie sporów, reprezentując nieco odmienną osobowość, stanowił istotne dopełnienie naszego wspólnego wyboru.

Jurek jako wybitnie inteligenty, dobry organizator twardo realizujący swoje zadania, zyskiwał pełną aprobatę członków grupy. Spośród członków grupy tworzyły się wtórne zespoły poświęcające swoją uwagę, swoją pracę wybranym fragmentom wiedzy, a także umiejętności i działania społecznego. Załączek naszego późniejszego zespołu twórczego w składzie: Buszko — Franta — Gottfried powstał jeszcze przed obroną dyplomu w styczniu 1949 r. Pierwsze

poszukiwania — co dalej, gdzie szukać miejsca pracy, tematów oraz możliwych warunków egzystencji? Jurek związany ze Śląskiem jeszcze przed wojną, przed 1939 r., rozpoznał aktualne możliwości tj. potrzeby na pracę architektów, aktualne dla nich zadania. Już po paru miesiącach, w czerwcu 1949 r. zostaliśmy przyjęci do pracy w Centralnym Biurze Projektów Architektonicznych i Budowlanych Oddział w Katowicach na stanowiskach projektantów architektury. Z uczelni wynieśliśmy wiedzę niezbędną dla realizacji zawodu architekta ale także przeświadczenie, że działalność społeczno-zawodowa pomaga w integracji środowiska zawodowego i buduje szersze kontakty w społeczeństwie. Jednym z głównych zadań w okresie 1949-1950 była potrzeba odbudowy środowiska architektonicznego i doprowadzenie działania na Górnym Śląsku ilości architektów odpowiadającym potrzebom. Podstawą do projektowania i realizacji nowego programu zabudowy jest rozpoznanie i przygotowanie projektów zagospodarowania przestrzennego, a w szczególności urbanistyki. Szczególną potrzebę stanowił fakt przyłączenia do państwa polskiego nowych obszarów Śląska, w okresie do 1939 r. będących częścią państwa niemieckiego (ostatni, niedokończony tekst Henryka Buszko¹²).



Jerzy Gottfried, Aleksander Franta, Henryk Buszko

dr arch. Aleksander Leszek Franta

O JURKU — JERZYM GOTTFRIEDZIE
— NA JEGO BENEFIS
W STYCZNIU 2016 R.

... O PRZYJAZNYM CZŁOWIEKU
... O WYBITNYM ARCHITEKCIE
... O SPOŁECZNIKU

MOJE... ZWIERZENIE...
O „KAWAŁKACH” NASZEGO
WSPÓLNEGO ŻYCIORYSU

O Jurku (Jerzym Gottfriedzie) i o „kawałkach” naszego wspólnego życiorysu...

Ten tekst chciałem (od dawna) napisać. Wiedziałem, że w 2016 ma być Benefis, Jego, Jerzego Gottfrieda — indywidualny, honorujący wkład w architekturę na Górnym Śląsku (1949-2015).

Ten benefis jest równocześnie trzecią częścią benefisu zespołu autorskiego: H. Buszko /A. Franta /J. Gottfried — 3 osobowego w latach 1949-1958.

A ten nasz zespół... przez swe — zaangażowanie, aktywność, dynamikę, fachowość zrobił wtedy szczególnie zauważalną „karierę zawodową” uzyskując, za wygrywane i **przegrywane** konkursy, „od kolegów” sympatię i uznanie z nazwą „Zielone Konie”... To w 1954.

Na jesieni 2014 ten fakt — po 60 latach — uzyskał **specyficzne potwierdzenie** spotkaniem „OSSA¹³ — Zielone Konie” w Bibliotece Śląskiej w Katowicach: 104 studentów architektury z całej Polski (ze wszystkich wydziałów) z byłym autorskim zespołem — trójki 90-latków na — ich, młodych, zaproszenie.

Myślałem jak ten tekst ująć... Już czas „siąść za stołem”, czas napisać „co myślę o Jurku” — o Jerzym Gottfriedzie...

Muszę — czytelnikowi moich słów — sprecyzować na wstępie dwie sprawy.

I. Mój „punkt widzenia”.

II. Charakter mojej wypowiedzi

Wydaje mi się to niezbędne, znowu, z dwóch powodów: z tego, że znamy się bardzo długo i bardzo „różnie”, a charakter mojego tekstu wynika z tej właśnie przyczyny i... z okoliczności „benefisu”. Na ten dzień pisze i mówić będzie o Nim — o Jurku — wiele osób, znawców Jurka dokonań. Lepszych niż ja — znawców. W naszym wspólnym 70-letnim życiorysie, jest 40-sto letnia luka — kontaktów bardzo bliskich. Stąd potrzeba określenia wspomnianych dwóch spraw.

ZACZNĘ OD PUNKTU I. MOJEGO „PUNKTU WIDZENIA”

Zobaczyłem Jurka i usłyszałem w 1945 na jakimś studenckim zebraniu... na Wawelu... w obiekcie przylegającym do wawelskiego dziedzińca... Tam właśnie — przez dwa lata — był

Krakowski Wydział Architektury i... **my**, jego studenci — zbieranina z całego kraju... Nie znaliśmy się. Chcieliśmy się poznać. Mieliśmy przecież ze sobą — na studiach — współdziałać.

Było zebranie, więc mówili różni ludzie... Mówił i On — Jurek.

Mówił i — przykuł moją uwagę. Zainteresował mnie sobą. Właśnie: SOBĄ. Bo mówił „sobą”. Nie tylko tym, **co** mówił, ale **sposobem** mówienia: jasno, błyskotliwie, inteligentnie, o ważnych dla nas — studentów — sprawach. Społecznik... Czuło się, że to szczególna osoba. Że chce się Go poznać...

Poznawaliśmy się... Dowiedziałem się, że był w Powstaniu Warszawskim — a to — **dla mnie** była bardzo ważna sprawa, bo jestem „ćwierć-warszawiakiem” i w Powstaniu zginęło wielu moich szkolnych kolegów... dziś wiem...

Spotykaliśmy się na studiach... Spotykaliśmy się poza wydziałem. Dojeżdżaliśmy — „do domu”: Jurek do Świętochłowic, ja do Chorzowa — więc, spotykaliśmy się... w bydlęcych wagonach, na pace ciężarówki... różnie.

Rozmawialiśmy. Bywaliśmy u siebie. Byliśmy obaj w zarządzie ZSA¹⁴.

Przeszliśmy — wspólnie — studia... i wspólnie dyplom — klauzurowy — obroniony 31.01.1949.

Potem, po dyplomie, w lecie 1949, wspólnie wygrany konkurs na warszawski „Orbis” we trzech (HB-AF-JG)¹⁵, wspólna — przez 9 lat — praca w katowickim Miastoprojekcie i wspólnie (ciągle jeszcze we trzech) uzyskana zgoda na samodzielną pracownię. Weszliśmy do niej w 1958 we dwóch (HB-AF).

Jurek został w Miastoprojekcie. Chciał spróbować samodzielnej pracy... Miał prawo — do takiej decyzji...

Potem, 40 lat przerwy w bliskich kontaktach. Spotykaliśmy się „koleżeńsko”: w SARP-ie, na sarpowskich imprezach.

Potem — z Tadeuszem Baruckim — spotkaliśmy się we czterech i kontakty — bliskie — znowu się nawiązały.

Wniosek z tego I punktu wprowadzenia: **ten mój tekst będzie bardzo osobisty.**

II PUNKT WPROWADZENIA DOTYCZY CHARAKTERU TEKSTU

To nie jest „laudacja” — ją pisze ktoś inny. To nie jest „opinia o dokonaniach”, bo to inni (poza 9-cioma latami razem) — lepiej wiedzą. Pozostaje: zwierzenie.

Wniosek z II punktu: — tak chcę to napisać: **zверить się, co myślę o Jurku.**

TU SIĘ ZACZYNA III CZĘŚĆ, ZASADNICZA, MOJEGO TEKSTU:

„Zwierzenia, co myślę dziś o Jurku” — ja, 90-cio latek — o Jerzym Gottfriedzie, dwa lata starszym ode mnie.

III. 1. Wiem, że Jurek zdał swój egzamin z samodzielności

Zrobił — sam — wiele bardzo dobrych, wiele wybitnych obiektów: hala „Kapelusz” w Parku chorzowskim, hala w Opolu „Okrągłak”, budynek DOKP — Katowice. Te przytaczam — jako przykłady — **ponieważ je znam**, i wiem, że są wybitne. O szeregu pozostałych wiem tylko „od innych”.

Hala w Opolu — oglądana po latach — **zachwyciła mnie**: swoją prostotą, spójnością struktury i formy, swoją racjonalnością funkcji i ekonomii. W sumie — trafnością. Również trafnością estetyki, chociaż dziś jest zaniedbana i grozi jej przeróbka, a ta — **może** być nie-trafna.

Zobaczenie hali w Opolu było dla mnie zaskakujące w odbiorze. Mówiłem już, „że” i „czym” mnie zachwyciła.... Zaskoczyło mnie, że Jurek — przecież humanista z natury — potrafił w zawodowym myśleniu dojść do **takiej syntezy**, takiej racjonalności i trafności. Takiej klarowności — imponujące.

Przecież wiem, że tu — nie szukał oryginalności i nie działał błyskotliwością. To musiał twardo wypracować. Z namysłem. Na zimno. Bez emocji. I zrobił to znakomicie.

Wiem, że miał wiele propozycji powtórzeń tego obiektu ... Nie chciał ich... Nie wiem... czy słusznie...? Bo według mnie on do powtórzeń się nadaje. Mnie w moim odbiorze mówi... „proszę o to”. Nie kwestionuję decyzji Jurka — to jego sprawa...

Ja — tylko — na jego, tego obiektu, otwartość... moją otwartością — odpowiadam: chciałbym, aby ich było więcej, bo są bardzo dobre... znakomite.

Są takie rozwiązania — i hala w Opolu „Okrągłak” do nich należy — wielo-egzemplarzowe Dzieła sztuki.

Wiem, że Jurek zawodowo myśli właściwie: trafnie „w kontekście”, spójnie z konstrukcją uzyskując wartościową formę, bardzo racjonalnie ekonomicznie. **Jest wybitnym** architektem.

III. 2. Rozmawiamy — jak dawniej: otwarcie i o różnych sprawach

Po wielu latach przerwy — znów, od paru lat (siedmiu?, ośmiu?) — rozmawiamy, o wielu sprawach.

O tych, co przychodzą do głowy i chce się weryfikować ich znaczenie... A to, można uzyskać tylko wyjątkowo: od człowieka, który mówi **tylko to**, co naprawdę myśli i... **któremu się ufa**.

Wspólnie nas obchodzą sprawy: zawodowe, krajowe, ewolucji i cywilizacyjne.

Sprawy — „nie wiadome” i „ważne” — z zakresu transcendencji, o których ludzie zwykle nie chcą rozmawiać... A my — obaj — możemy. I chcemy. To bardzo duża — rzadkość. Dla mnie szczególnie — cenna.

Dawniej — w naszym wspólnym, we 3-ech, zawodowym życiu — w rozmowach we dwóch, we trzech, **spieraliśmy się**. O ważność tematu. O jego właściwe ujęcie. O kontekst. O ekonomię i ekonomikę środków. O trafność rozwiązania. Czasem spór szedł o słuszność założeń (tu: urbanistyka). A nawet... o prawdę... O tę, ze szczególną... rozważą...
A Jurek — starał się zawsze myśleć i mówić — odpowiedzialnie (społecznik!).

Zdarzało się nam zapędzać w rozmowach... poza... „dystans”. Wpadać w... „przewrotność”. W refleksję, ujętą pytaniem, „**które** — zdanie — jest — **czyje?**” I... ujrzyć **jałowość** takiego sporu. A to... w dyskusjach nadzwyczaj rzadkie... a tak... niezbędne...

Jurek miał, i ma, szczególną cechę inteligencji — „**błyskotliwość**”. To cecha, którą bardziej się „wyczuwa” niż „wyrzucowuje”. Na czym polega? ... Na szczególnej trafności? Na oryginalność myśli? Więcej pytań — niż stwierdzeń...

Nieczęsta cecha. Cenna. **Jurek ją ma**. Nie popisuje się nią. Sama z niego „wychodzi”. I ja, ją u niego — wyczuwam. I bardzo wysoko... ją... cenię...

Dzisiaj, teraz... spotykamy się we dwóch... Jurek przychodzi do mnie... Raz na tydzień... raz na dwa... Rozmawiamy... 3-4 godziny... czas szybko ucieka... Chciałoby się już jutro spotkać...

III. 3. Jurek jako partner

Partnerstwo — polega na dwu-stronnym zaufaniu: moim — do partnera oraz partnera — do mnie. Zawsze jest 2 osobowe, między-osobowe. W tym tekście — **o takim** — mówię.

Jest oczywiście i jego NAD-osobowa forma. Ma się zaufanie: do firmy, do instytucji, do załogi, do zgrupowania, do Państwa.

Zaufanie — buduje się na **przekonaniu**, że „mogę na niego liczyć” i, że „ja go nie zawiodę”. To przekonanie, też jest dwu-stronnie osobowe i też ma NAD-osobowe formy.

Przekonanie o takiej **spolegliwości** bierze się z długotrwałej obserwacji „drugiego”. Jego wypowiedzi, zachowań, sposobów postępowania, zajmowanego stanowiska w różnych sprawach... Stąd, **wie** się o **jego** przekonaniach i stąd **ma się**, przekonanie swoje własne, że on, nie zawiedzie.

W tych zakresach — stale sprawdza się siebie, sprawdza się partnera. A zaufanie — zmienia się: rośnie, maleje.

Na wiedzy o człowieku — ono — zaufanie — gruntuje się. Staje się bazą relacji między-osobowych. Te obserwacje (stale kontynuowane, dokonywane w różnych okolicznościach) wspiera „wrażliwość”: moja — w relacji do drugiego oraz, drugiego — do mnie.

Uczucia — sympatii, satysfakcji z bycia razem, koleżeństwa... i chęci współdziałania — wzmagają przekonania o „bliskość poglądów” i o **możliwość** współdziałania.

Tak powstają związki między ludźmi potęgujące pozytywne przekonania. Tak też zawiązał się i nasz 3 osobowy zespół autorski (HB-AF-JG)

Przez te 9 lat w „Miastoprojekcie”, w SARP-ie, w sprawach zawodowych, na wyjazdach: w góry, na kajaki, na żagle, na rajdy narciarskie, na plenery rysunkowe i na poważne konferencje — ten ugruntowany związek nabrał siły. Staliśmy się zespołem znanym i uznanym.

Znów wracam do tego: to od kolegów, od środowiska dostaliśmy nazwę: „Zielone Konie”.

W ciągu +- 4-ech lat po dyplomie byliśmy w czołówce kraju. Byliśmy cenieni, uznawani i lubiani zarówno: jako 3 osobowy zespół równych i 3-ech **różnych osobowości**, jak i jako 3 **różne osoby** — każda inna.

Czuliśmy wagę i siłę naszego zespołu. Tolerancja — lojalność — współdziałanie, **były** jego **kanonem**.

A Jurek jako partner... ? Był partnerem — znakomitym.

Jak nas (HB, AF, JG) „widzę” pamięcią tamtych czasów? Jurek (JG) „wysłuchujący”, poważny i uśmiechnięty, Henryk (HB) „reprezentujący”, poważny i nie-uśmiechnięty, a ja (AF) „rozma-
wiający”, emocjonalny i racjonalny.

Wszyscy wchodziliśmy do „Rad” do „Komisji”... W takiej kolejności byliśmy „Prezesami” katowickiego oddziału SARP. Żyliśmy — w katowickim i SARP-owskim środowisku — w kole-
żeństwie, ze „starszymi kolegami” i z „młodszymi”.

Sądzę, że do Jurka — mieli największe zaufanie. **Był autentycznym społecznikiem. Intereso-
wał się ludźmi i ich sprawami...Może to właśnie ludzi do niego przyciągało?** Z Henrykiem „się liczyli”, a ze mną — chętnie (chętniej?) rozmawiali...

Ale Jurek też... bywał emocjonalny. Zwykle był — uśmiechnięty, lub takie sprawiał wraże-
nie. W rozmowach, bywał emocjonalny: własne zdanie wypowiadał zdecydowanie i wchodził
w merytoryczne spory. Henryk z dystansu, rozważnie je... wygłaszał. A ja — z tego, co pamię-
tam — przedstawiałem swoje zdanie jako problem, który zauważyłem i próbuję rozwiązać.
Jurek — w takiej sytuacji — zwykle **był gotów** go podjąć, zaś Henryk wyrażał chęć podjęcia.

Nasze przykładowo przedstawione postawy nie były sprzeczne. **Były różne.** Zwykle się
— uzupełniały...

W zawodowej pracy we 3-ech — byliśmy siłą. Dobrze współdziałającą — na rzecz celu. Bardzo intensywnie — rozmawialiśmy, a w rozmowach byliśmy bardzo różnymi (i równymi) partnerami.

We trzech, szczególnie dobrze się dyskutowało o problemach, na przykład: „jakie mieszkania są najbardziej potrzebne?”

Jurek — humanista i uczestnik, działacz organizacji, był szczególnie dobrze do nich przygotowany. Staraliśmy się szukać rozwiązania tego problemu w naszych realizacjach obiektów i zespołów mieszkaniowych...

Dzisiaj, z perspektywy doświadczeń, za nas, odpowiadam na to, wtedy postawione pytanie. Odpowiadam w największym skrócie: Najbardziej potrzebne są mieszkania: do wynajmu, rozdzielczo-łączone, złożone z dwóch, w pełni wyposażonych modułów funkcjonalnych (M3+M2). Taki właśnie układ sprawdza się w czasie i może sprostać, zmiennej w wielkości rodzinie — i dynamice jej potrzeb.

Jurek — jako „społecznik” dobrze to rozumie... wie. Może na swoim benefisie zechce o tym powiedzieć. Może tylko... wspomnieć?

A Jurek dziś?

Mówiłem już o tym: spotykamy się — rozmawiamy, jesteście ciekawi „zdania drugiego”.

Dobrze się — rozumiemy.

Odnaleźliśmy — nasze lata studiów i pracy (9 lat) po dyplomie.

Szanujemy swoje — „zdania odrębne”... Chociaż (?)... ich ilość „dziwnie” zmalała...

Luka 40-stu lat nierozmawiania... jest nie do wypełnienia...

Ale... zachęca nas do rozmów, które **stały się dla nas...** szczególne: ważne, ciekawe, wartościowe.

Bardzo **chcę** być na Jego Benefisie. Jestem na niego (na benefis) ciekaw: na wypowiedzi o Jurku, o jego — dokonaniach...

O pracach wspólnie robionych wiem i pamiętam...

Ja znam dobrze: lata studiów, i te 9 wspólnych lat, i trochę z kolejnych lat 30-tu, i znów 7-8 lat ostatnich... To zbiera się na ponad 20 lat w sumie... **Na początek i... na koniec naszego życia...** Na wspomnienia: nart, gór, Dunajca i jezior, bałtyckiej rowerowej wędrowki we dwóch...

Piękne i dobre wspomnienia.

Chorzów: 18-22.06.2015, 10.09.2015, 16.10.2015



Jerzy Gottfried, Henryk Buszko, Aleksander Franta

arch. Jurand Jarecki

UNIKALNA POSTAĆ W ARCHITEKTURZE ŚLĄSKA — PREZES JERZY GOTTFRIED

60

Zaraz po wojnie, w 1945 r., prezesem SARP-u w Katowicach był Leon Dietz d'Arma, potem arch. Zbigniew Rzepecki, dalej Mieczysław Molicki i arch. Romuald Pieńkowski, którego zastępcą był już wtedy Jerzego Gottfried. Należy nadmienić, że organizacja SARP polegała zawsze na pewnych sekwencjach czasowych, co oznacza, że co dwa lata zmieniał się zarząd SARP. Czasem zdarzało się, że niektórzy prezesi wybierani byli na następną kadencję, co z pewnością było aktem zaufania do nich i docenieniem ich pracy. Tak też było w przypadku Jerzego Gottfrieda, który cieszył się na naszym terenie wielkim uznaniem i był 3-krotnie prezesem SARP-u (w kadencjach: 1953-1955, 1955-1957, 1965-1967) a za znakomite prowadzenie organizacji architektury na Śląsku, uznawany jest do dzisiaj za rekordzistę.

SARP w tamtych czasach był dla nas wszystkich, młodych lub bardziej doświadczonych architektów — mimo pewnych ograniczeń stworzonych przez władzę — oazą możliwości wymiany poglądów na temat wykonania naszego powołania. SARP był jedynym miejscem, gdzie można było organizować konkursy na unikalne realizacje, konfrontować nasze dzieła, a przede wszystkim organizować wspólną, jednolitą postawę wobec istniejącego reżimu. Należało bowiem przekonywać albo walczyć o niwelowanie poglądów władzy, która architekturę traktowała jedynie jako budownictwo niezbędne do zaspokojenia podstawowych potrzeb społeczeństwa. SARP był w wielu przypadkach bardzo kłopotliwy dla władzy ale niezbędny do szybkiej odbudowy kraju. Trzeba było umiejętnie lawirować i nakłaniać decydentów w kwestiach rozwiązywania problemów, w sposób możliwy do realizacji. Należy podkreślić, że na terenie Polski nie każdemu to się udawało.

Jerzy Gottfried poza talentem architekta, sprawdził się jako niedościgły erudyta w przekonywaniu władzy. O ile sobie przypominam, zawsze udawało mu się namówić inwestora, wykonawcę lub organy decyzyjne do zaakceptowania proponowanego projektu, nie tylko wykonanego przez niego samego.

Ponadto, miał talent — czego brakowało nam, młodszym — przekonywania przeciwnika w wypowiedzi prostej, zrozumiałej i... niemożliwej do zaoponowania.

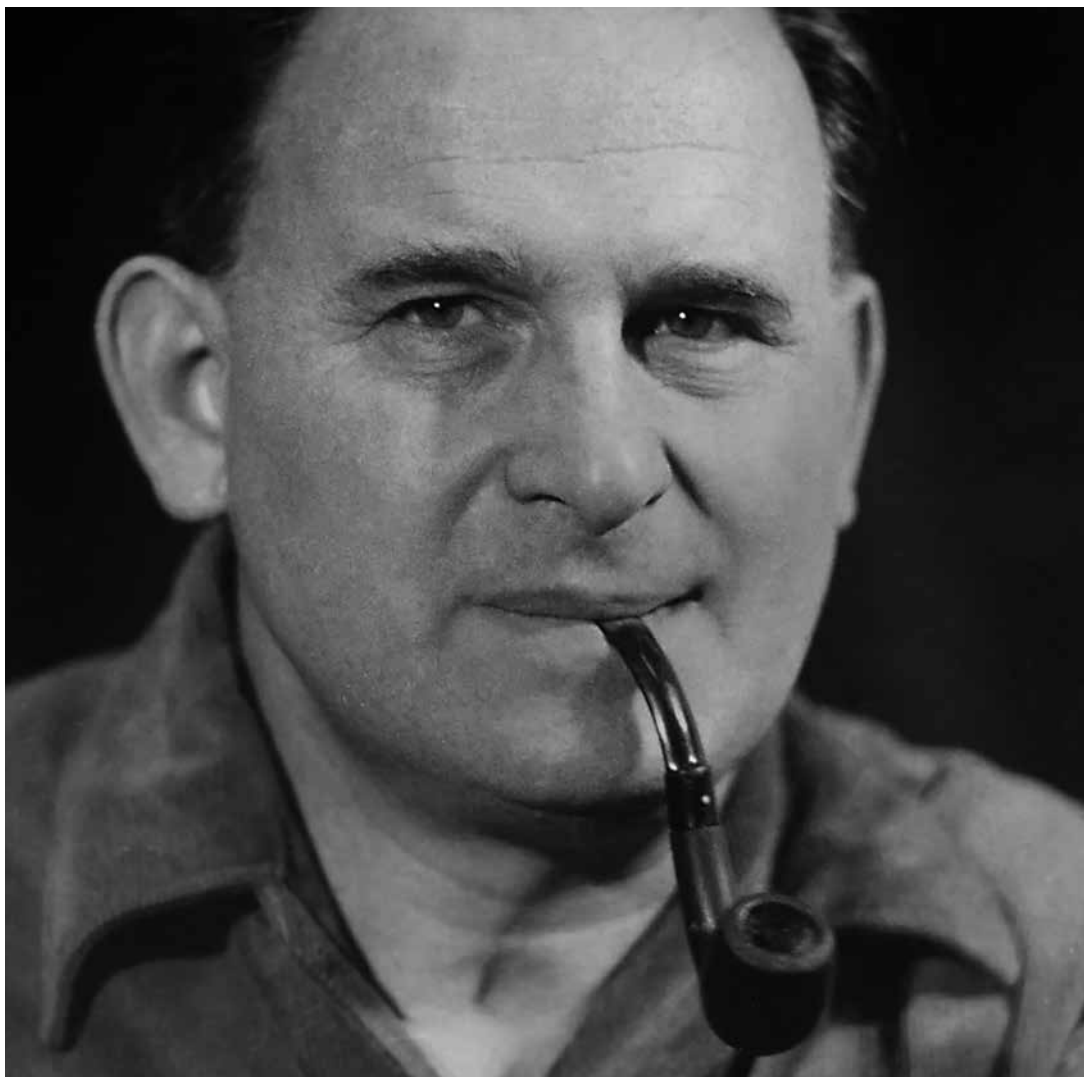
Nie pamiętam, żeby Jerzemu Gottfriedowi coś się nie udało. Dzisiaj aż nieprawdopodobnym jest, że za jego kadencji w latach 1965-1967, kiedy SARP liczył około 450 architektów, zostało zorganizowanych tak wiele działań m.in.: wyjazdy za granicę, do Paryża, do krajów Republik Ludowych. Często także organizowano wystąpienia o tematyce architektonicznej w radio, w codziennej prasie, a nawet — w telewizji. Jerzy Gottfried jako pierwszy wprowadził też przedstawicieli naszego zawodu do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, co było wtedy wielkim, niespotykanym sukcesem.

Czy zatem mam prawo wypowiadać się na temat Mistrza?

W pewnym momencie mojego życia zawodowego pracowałem z Nim w charakterze sekretarza. Był rok 1965, Prezesem SARP-u był właśnie Jerzy Gottfried. Ja wówczas po raz pierwszy byłem sekretarzem i pełniłem tę funkcję przez dwa lata. Miałem przed sobą Asa architektury i postanowiłem, że spiszę się w swej roli jak najlepiej. Doskonale pamiętam nasze pierwsze spotkanie, kiedy Pan Gottfried siedział vis-à-vis, w ustach miał fajkę i uśmiechał się do mnie. W momencie rozpoczęcia przez niego dyktowania tego, co miałem zapisać okazało się, że Prezes mówi bardzo szybko i niewyraźnie, na co również miała wpływ owa fajka w ustach. Poblądłem, ale zrobiłem pośpieszne jakieś notatki, z nadzieją, że w domu to rozszyfruję. Pod koniec Prezes poprosił mnie, żebym przeczytał co napisałem. Jąkając się przedstawiłem fakty, które udało mi się zapamiętać. Jerzy Gottfreid spojrzał wówczas na mnie i wyjmując wreszcie fajkę z ust powiedział: „Ja tak nie mówiłem... ”, a po chwili ciszy dodał: „Ale niech tak zostanie!”. Jeździliśmy później wiele razem po całym Śląsku, a ja robiłem zapiski z naszych wypraw i spotkań.

Dwa lata później, gdy Prezesem SARP-u został arch. Andrzej Czyżewski, liczyłem po cichu, że to może właśnie ja zostanę wiceprezesem, ale koledzy wybrali mnie na... sekretarza!

62



dr arch., prof. WST Andrzej Grzybowski

Rektor Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach

ARCHITEKT NIEPOKORNY

Jerzy Gottfried należy do pokolenia powojennych polskich architektów, którzy odbudowywali kraj po zniszczeniach wojennych. Z urodzenia lwowiak, całe swoje zawodowe życie związał z Górnym Śląskiem, przenosząc tu specyficzne cechy kultury rodzinnego miasta i „kresowego ducha”. Działal w trudnym czasie „budowy społeczeństwa socjalistycznego”, kiedy architektura — jak i inne dziedziny twórczej pracy — poddawana była ideologicznym rygorom. Jednak w tamtym czasie praca architektów spotykała się z wysokim uznaniem społecznym. Architekci byli grupą zawodową podziwianą i szanowaną, zajmowali wyższą niż dziś pozycję wśród twórczych zawodów. Znajdowali się w pierwszym szeregu tych, którzy przywracali Polskę do normalności i dosłownie — budowali jej przyszłość. Wielu z nich miało poczucie misji zawodowej, zmieniając, poprzez swoje projekty, kraj zniszczony i opóźniony cywilizacyjnie w stosunku do większości europejskich sąsiadów w nowoczesną przestrzeń. Jak wielu kolegów z tego pokolenia, po projektach z tzw. okresu socrealizmu, dalsza twórczość Jerzego Gottfrieda mieści się w nurcie modernizmu drugiej połowy XX wieku.

W początkach swej zawodowej kariery współpracował z Henrykiem Buszko i Aleksandrem Frantą tworząc silny zespół znany dziś jako „Zielone Konie”. Powstały wtedy tak spektakularne obiekty jak Dom Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Katowicach, Dom Metalowca (Dom Kultury) w Świętochłowicach czy Teatr w Rybniku. Po roku 1958 Jerzy Gottfried poszedł własną drogą. Domyślam się, że ze względu na niezależny charakter i temperament twórczy, nie zawsze czuł się dobrze w zespole, w którym niezbędne są kompromisy pomiędzy silnymi osobowościami. W następnych latach, już jako niezależny twórca zrealizował wiele obiektów. Wśród nich m.in. hale widowiskowo-sportowe w Opolu, Sosnowcu i Jastrzębiu Zdroju. Z bogatego dorobku najbardziej znane, kojarzone z Jego nazwiskiem są: budynek biurowy DOKP przy Rondzie w Katowicach, zespół budynków Wydziału Elektrycznego Politechniki

Częstochowskiej, hale wystawiennicze w OPT w Katowicach. Spektakularnym przykładem odważnego rozwiązania przestrzennego, wyprzedzającego swój czas jest „Hala kwiatów” w Parku Śląskim o żelbetowo-stalowej konstrukcji, zwana też „Kapeluszem”. Projektowane przez Niego inne hale wystawiennicze i sportowe prezentowały śmiałe rozwiązania konstrukcyjne, przerastające często ówczesne możliwości techniczne i materiałowe. Ich rozwiązania przestrzenne mogą i dzisiaj być inspiracją dla młodych architektów. Niektóre z tych obiektów, ze względu na zużycie techniczne są dzisiaj wyburzane. Szkoda jednak, że jako „źle urodzone” w czasach realnego socjalizmu, nie mają także zbyt gorliwych obrońców, chociaż wiele z nich zasługuje na ochronę jako wartościowe dzieła powojennego modernizmu. Są także znakiem minionych czasów i wspólnie z budynkami z poprzednich epok, tworzą zróżnicowany, wielostylowy zbiór architektury — cenne continuum w przestrzeni kulturowej.



Katowice, Ośrodek Postępu Technicznego, pawilony A

Miałem okazję słyszeć wypowiedzi Jerzego Gottfrieda w SARP-ie — zawsze zdecydowane, bezkompromisowe i ostre. Świadczyły o krytycznym spojrzeniu na wiele dziejących się spraw i niezgodzie na ówczesne stosunki. Nie wiedziałem wówczas, że ma za sobą kombatancką przeszłość w organizacji podziemnej i udział w walce w Powstaniu Warszawskim. Ta karta Jego życiorysu, niezbyt chętnie ukazywana w środowisku, wiele mówi o postawie Jerzego Gottfrieda. Za tę przeszłość i zawodowe dokonania wyrażam Mu uznanie i szacunek.

Piotr Kuczera

Prezydent Miasta Rybnika

JERZY GOTTFRIED — TWÓRCA JEDNEGO Z ARCHITEKTONICZNYCH SYMBOLI RYBNIKA

Rybnik należy do tych miast, które mogą szczycić się posiadaniem budowli współprojektowanej przez architekta Jerzego Gottfrieda. Mowa oczywiście o Teatrze Ziemi Rybnickiej, który — mimo że w 2014 roku świętował już pięćdziesięciolecie swego istnienia — w dalszym ciągu zachwyca swoją formą. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że budynek ten jest swoistym odzwierciedleniem Gottfriedowskiego pojmowania architektury. W tej dziedzinie bowiem architekt obok rzemieślniczej fachowości ceni także szeroko rozumiany aspekt duchowy, na który składa się z jednej strony potencjał twórczy projektanta, z drugiej zaś społeczny odbiór dzieła.

Gottfried twierdzi, iż architektura „(...) powinna zaskakiwać i zwracać uwagę odmiennością (...). Odznaczać się prostotą i rzeczowością. Lapidarnością plastycznego wyrazu, współczesną techniką, doskonałością wykonawstwa i humanizmem (...). Nie może drażnić, ani zakłócać harmonii. Powinna się spatynować i postarzeć, ale jednocześnie przetrwać i współgrać z istniejącym otoczeniem oraz społeczną wrażliwością i kulturą”¹⁶.

Teatr Ziemi Rybnickiej jest doskonałym przykładem tak pojętej filozofii architektury. Od momentu swego powstania intrygował formą i kształtem, a jednocześnie doskonale wpisał się w przestrzeń Rybnika. Budynek powstawał na przełomie lat 50. i 60. XX wieku, w czasie, kiedy to miasto przeżywało okres intensywnego rozwoju związanego z funkcjonowaniem Rybnickiego Okręgu Węglowego. Działające tu zakłady przemysłowe i rozrastające się osiedla

mieszkańciowie przyciągały do miasta ludzi nawet z odległych krańców Polski. Właśnie w tę dynamikę życia społecznego doskonale wpisał się budynek teatru, pozwalając mieszkańcom na komfortowy kontakt z szeroko rozumianą sztuką. Projektanci budynku — arch. arch. Henryk Buszko, Aleksander Franta i Jerzy Gottfried, parafrazując słowa tego ostatniego, swoją inwencją zaingerowali więc w scenerię, w której rozgrywa się życie społeczeństwa, dodając do istniejącej całości nowe elementy i powodując zmiany w tkance miasta. Od tej chwili rybniczanie mogą nie tylko cieszyć oczy ciekawym architektonicznie obiektem, ale przede wszystkim korzystać z budynku jako centrum organizującego życie kulturalne regionu.

Budynek Teatru Ziemi Rybnickiej w momencie swego powstania zwracał uwagę nawiązującymi do światowych trendów rozwiązaniami architektonicznymi, doskonale zachowując harmonię pomiędzy estetyką, a użytecznością. Jak mówił po latach sam Jerzy Gottfried: *„Wszystkie reguły prawidłowego kształtowania teatru zostały tu zmienione. Powstał budynek dziwny, trudny do sklasyfikowania. Uważam go za niezwykły. Należy go chronić jako szacowny relik, świadectwo czasów, w jakich powstał”*¹⁷.

To prawda, obiekt do dziś zachwyca ciekawie zaprojektowaną bryłą z przeszkleniami, bogactwem geometrycznych kształtów, strzelistymi kolumnami i prowadzącymi do teatru szerokimi schodami. Co ważne, teatr po gruntownej modernizacji, którą przeprowadzono kilka lat temu, zachował to, co pięćdziesiąt lat temu definiowało jego wyjątkowość. Budynek, który postrzegany jest jako interesujący przykład architektury minionej epoki (czasów PRL-u) z powodzeniem wpisuje się też w obecną infrastrukturę miasta, a instytucja którą mieści, w dalszym ciągu kształtuje kulturalną świadomość mieszkańców, poprzez organizację szeregu ambitnych wydarzeń ze świata sztuki.

Współczesny Rybnik to miasto o ogromnym potencjale, przestrzeń aktywności, dużych możliwości, rozwoju i ambicji. Jestem dumny z faktu, że swoją cegiełkę do budowy tak pojętego miasta dołożył Jerzy Gottfried, dla którego Rybnik jest ważnym miejscem m.in. ze względu na spędzone tu młodościowe lata i właśnie — budynek Teatru Ziemi Rybnickiej — w którym architekt zostawił część siebie.

Z pełnym przekonaniem i satysfakcją zapewniam, że Rybnik zawsze będzie pamiętał o Twórcy swojego teatru, który pełni ważną funkcję kulturotwórczą i jest jednym z symboli miasta.



Rybnik, Teatr Ziemi Rybnickiej

dr arch. Henryk Zubel

Inarko, IARP, SARP

PAN INŻYNIER GOTTFRIED

Tak architekci mojego pokolenia (studia w latach 70-tych) zwracali się z wielkim szacunkiem do architektów, których dorobek zawodowy ceniliśmy i podziwialiśmy. Pan Inżynier Buszko, Pan Inżynier Franta, Pan Inżynier Gottfried są wciąż synonimem najwyższych standardów uprawiania zawodu architekta. Dzisiaj, kiedy tytuł inżyniera uległ widocznej deprecjacji, w odniesieniu do wielkich architektów tamtego pokolenia — zachowuje swoje właściwe znaczenie. To brzmi dumnie. Ich wspólne, pokoleniowe doświadczenia budowane, szczególnie w heroicznym okresie lat 50-tych i 60-tych, zapisały się wybitnymi realizacjami, znaczącymi w historii polskiej architektury.

Historyczna nazwa zespołu projektowego „Zielone Konie” (Buszko, Franta, Gottfried) w młodym pokoleniu może jest mało znana, ale ich twórczy dorobek doceniany jest obecnie coraz bardziej. Pan Inżynier Gottfried ma w tych osiągnięciach swoje zasłużone miejsce. Wykaz jego projektów i realizacji jest imponujący. Jeślibym wybrał tylko kilka obiektów, które robią wciąż na mnie ogromne wrażenie, to jest to wystarczający powód, aby widzieć w nim — klasyka nowoczesnej polskiej architektury. Wymiar śląski jego pracy odnosi się do pojęcia Śląskiej Szkoły Architektury, której jest jednym z oczywistych fundamentów.

W moim wyborze wskazuję na następujące obiekty: pawilony wystawiennicze OPT w Katowicach (1962-67), wieżowiec DOKP w Katowicach (1965-74), hala sportowo-widowiskowa w Sosnowcu (1967), hala kwiatów w WPKiW w Chorzowie (1968), hala sportowo-widowiskowa „Okrągłak” w Opolu (1969).

Wspólnymi cechami tych architektonicznych dzieł są: odwaga w przestrzennym wyobrażeniu, nowatorstwo konstrukcyjnych rozwiązań, nowoczesna artykulacja formy — zawsze czytelnie eksponująca funkcję obiektu, wysmakowane plastycznie użycie faktur materiałowych, inżyniersko przemyślany detal architektoniczny, oczywistość wpisania w kontekst otoczenia.

Wszystkie te cechy są wciąż oczekiwanymi i rzadko osiąganymi wartościami w awangardzie współczesnej architektury. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że z krajobrazu Katowic znikają obiekty ikoniczne polskiej architektury (Dworzec PKP, Hala targowa, budynek DOKP), a wiele z nich pozostaje w stanie zapomnienia i technicznej dewastacji. Odnowienie ich, techniczna rewitalizacja, pozwoliłaby w pełni wyeksponować unikalne architektoniczne wartości, będące niezastąpionym świadectwem osiągnięć architektonicznych na Śląsku. Trzeba mieć na uwadze czasy, w których wymienione obiekty powstawały. Młodzi nie pamiętają, że był to najgorszy okres PRL-owskiej biedy i ogólnej niemożliwości. Tym większy szacunek należy się tym, którym udało się stworzyć takie dzieła — w takim czasie. Talent twórczy, osobowościowe cechy charakteru, zaangażowanie w życie zawodowe środowiska architektonicznego, dały Panu Jerzemu możliwość satysfakcjonującego spełniania zawodowych marzeń.

I jeszcze jedna refleksja. Pokolenie architektów Inżyniera Gottfrieda zawsze mocno angażowało się w dyskusje o społecznej roli architekta, szczególnym etosie naszego zawodu, wysokich wymaganiach etycznych w zawodowym spełnianiu się. Uczyli nas tego poprzez swoją działalność twórczą, a także aktywność w środowiskowych dyskusjach. Stowarzyszenie Architektów Polskich było dla tych dyskusji oczywistą platformą. To w SARP-ie poznałem Pana Inżyniera Gottfrieda na początku mojej drogi zawodowej. Jego zaangażowanie, żarliwość a równocześnie spokojna i zawsze rzeczowa argumentacja w dyskusjach, robiła na mnie szczególne wrażenie. Często łączył pragmatyzm wyводу z żartobliwą dygresją. Był Pan Jerzy Prezesem Oddziału katowickiego SARP, wieloletnim członkiem Kolegium Sędziów Konkursowych, uczestnikiem wielu Zjazdów środowiskowych, jest wciąż niekwestionowanym autorytetem w naszym zawodzie.

W SARP-ie przyjęty jest zwyczaj używania zwrotu „Kolega” i zwracania się do siebie po imieniu. Muszę przyznać się, że przez szacunek dla dorobku zawodowego i dystansu pokoleniowego, nie miałem nigdy odwagi używać tych zwrotów w relacjach z Kolegą Architektem Gottfriedem. Choć dzisiaj różnica wieku nie jest już tak duża :) to wciąż to onieśmienie we mnie pozostaje.

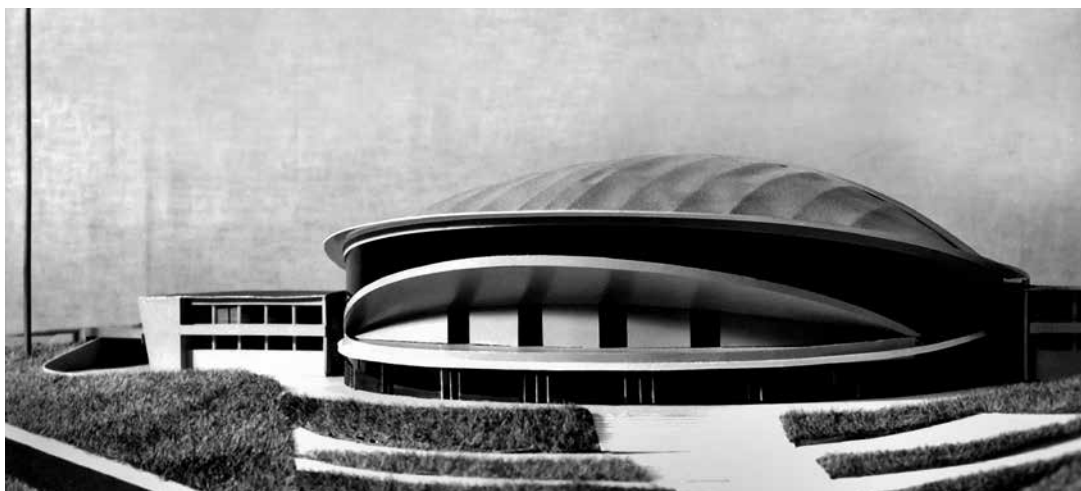
arch. Małgorzata Pilinkiewicz

przewodnicząca Rady Śląskiej Okręgowej Izby Architektów RP, architekt IARP

JERZY GOTTFRIED — WIZJONER

Architekt pokolenia wizjonerów, twórców, budowniczych z czasów, gdy architektura i architekt zajmowali istotne miejsca w tworzeniu kultury. Architekt bezpowrotnej epoki, w której myśl twórcza wyprzedzała możliwości technologiczne i była inspiracją dla realizacji tego, co do tej pory wydawało się niewykonalne. Architekt epoki projektantów i budowniczych umiejących słuchać i mówić o architekturze i architektach z respektem i szacunkiem do zastanej rzeczywistości i twórczości innych, z odwagą do jej bezkompromisowych zmian i przetwarzania, wyznaczając własne drogi w projektowaniu i rozumieniu zawodu architekta.

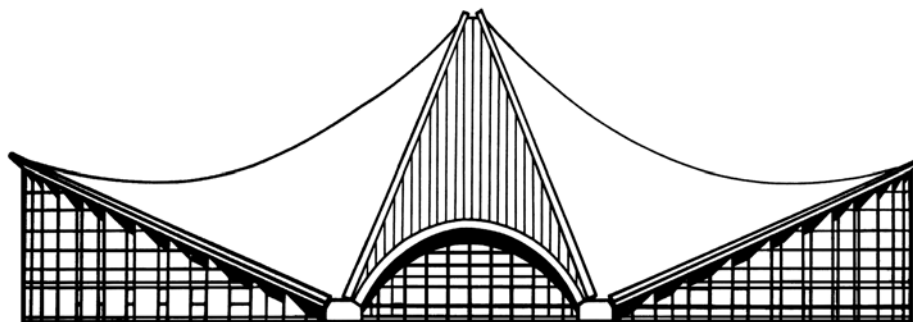
70



Dąbrowa Górnicza, Hala Sportowo-Widowiskowa, makieta (projekt niezrealizowany)

arch. Agnieszka Kaczmarska
prezes SARP oddział Katowice

MYŚL W KAPELUSZU



Park Śląski w Chorzowie, Hala Kwiatów (późniejszy Kapelusz)

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na dorobek architektów, tworzących w epoce PRL, nie sposób się oprzeć pytaniu: jak oni tego dokonali? Czasy, w których działał Jerzy Gottfried były odmienne od naszych. Podróże były luksusem, dostępnym niewielu. Fachowe, ilustrowane czasopisma i albumy architektoniczne stanowiły rarytasy, krążące wśród wtajemniczonych. Nie istniał internet, z jego przeolbrzymimi zasobami inspiracji, bez których dzisiejsi młodzi adepci zawodu nie wyobrażają sobie projektowania. A jednak tego dokonali. Wprowadzali nowoczesną myśl projektową do swojej twórczości. Nadążali za trendami międzynarodowymi, przemycając ich ideologię, często wbrew „preferowanemu” wytycznym estetycznym. Zmuszali ekipy budowlane do eksperymentów i wprowadzania nowatorskich rozwiązań. A wszystko to bez komputerów i modeli 3D. Patrząc na budynek chorzowskiego Kapelusza czy Okrąglaka w Opolu, przede wszystkim doceniam odwagę projektanta. I bardzo mu dziękuję za te wszystkie wzorce. Bo czy potrafimy dokonać tego dzisiaj?

arch. Piotr Buśko

przewodniczący KSK SARP-Katowice, B.U.A. Profil

AWANGARDA — FINEZJA — ROZMACH — PRECYZJA

Górny Śląsk miał szczęście do architektów. Jerzy Gottfried — kolejna wielka postać architektury polskiej, której dzieła na stałe zagościły w świadomości mieszkańców regionu, trafia na panteon dzięki cyklowi Twórcy Śląskiej Architektury.

Postać szczególna dla mnie: na moich oczach powstawał budynek DOKP — jako świadek swoich czasów, na moich oczach znika — bo takie są czasy. Nie jest to niestety jedyna strata dla polskiej spuścizny kulturowej Katowic i Górnego Śląska. Czy architektura przegrywa z rynkiem i komercją? To może byłoby jeszcze jakieś pocieszenie, ale coraz częściej wydaje mi się, że przegrywa z niekompetencją, brakiem świadomości, brakiem tożsamości i kompleksem „nowoczesności”. Katowicki Pałac Ślubów, budynek DOKP przegrały, pytanie tylko — co w zamian?

Jako dziecko penetrując zakamarki Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie zawsze zatrzymywałem się obserwując z fascynacją dwa kontrastujące ze sobą obiekty: Wieżę kwiatową czyli pionową szklarnię austriackiego architekta Othmara Rutchnera (1968) oraz Halę „Kapelusz” — Jerzego Gottfrieda (1969/1988). Oba obiekty wywoływały we mnie zachwyt i fascynację, sprawiały, że zadawałem sobie pytania: o konstrukcję, o pomysł, o ideę. Mieszkając na obrzeżach parku, wołałem przebywać w otoczeniu „Kapelusza”, Planetarium albo w „Alei rzeźb”, niż przy historyzujących obiektach.

Dziś, analizując twórczość Jerzego Gottfrieda, coraz bardziej dostrzegam i doceniam jego wyobraźnię, finezję, kreację, dyscyplinę zawartą w obiektach, które powstawały w czasach siermiężnego PRL-u. I życzę Twórcy (oraz sobie), by jego obiekty pozostały i utrwaliły się w naszej świadomości. Dajmy dobremu obiektowi spokojnie żyć.

arch. arch. Łukasz Zagala, Przemek Łukasik

Medusa Group

CHAPEAU BAS

Największym komplementem dla architekta w naszej ocenie jest to, gdy ktoś oglądając jego prace zauważy, że projekty są różne i nie podążają za wypracowanym kluczem funkcjonalnym lub estetycznym. To cechuje największych współczesnych architektów, których wraz z Przemem cenimy: m.in. takich jak Jean Nouvel czy duet Jacques Herzog i Pierre DeMeuron. Takie też są prace arch. Jerzego Gottfrieda.

Od zawsze podziwialiśmy budynek Związków Zawodowych w Katowicach. Uzyskana lekkość, elegancja i absolutne ukrycie skali, zwłaszcza przy zastosowaniu obowiązującego niegdyś języka estetycznego sprawia, iż jest to architektura najwyższej próby. Absolutną nowoczesność zaobserwować można też w budynkach hali sportowej w Sosnowcu oraz w katowickim „Kapeluszu”, znanym chyba wszystkim katowiczanom.

Budynek DOKP doceniliśmy stosunkowo niedawno. Dla naszego rocznika (początek lat siedemdziesiątych) — DOKP po prostu zawsze był: współczesna prostopadłościenna forma nie konkurująca ze Spodkiem, na zamknięciu osi ulicy Chorzowskiej i Alei Rozdzieńskiego — element pejzażu od zawsze. Dopiero niedawno, kiedy zwiedzaliśmy budynek, dostrzegaliśmy niezwykle zestawienie dwóch brył połączonych poprzez magiczną wręcz strefę lobby windowych i klatek schodowych. Od razu pojawiły się skojarzenia z holenderskim Van Nelle, gdzie dwa osobne biegi klatek schodowych — dla mężczyzn i dla kobiet — delikatnie odseparowane, były miejscem ukradkowych spojrzeń i nawiązywania kontaktów towarzyskich. Tak też wyobrażamy sobie lobby windowe biurowców DOKP, gdzie wędrujący po budynku użytkownicy różnych części i pięter zatrzymywali się na chwilę rozmowy, by podróżować w przestrzeni dalej. Taka architektura zobowiązuje, uczy i wychowuje.

Chapeau bas Jerzy, a dla nas, rozpędzonych w innym już trochę globalnym i pozbawionym wielu wartości świecie, ważna refleksja i przede wszystkim obowiązek.

PRZYPISY:

1. J. Gottfried: „Lata 1953-1957 (...)” [w:] SARP 1925-1995. 70 lat działalności organizacji architektonicznych na Górnym Śląsku, Katowice, 1998, str. 33
2. J. Gottfried: „Architektura na Górnym Śląsku w okresie powojennym. Spostrzeżenia i refleksje osobiste”, Ibidem, str.123.
3. Maciej Nowicki, Architektura polska — architektura wielka [w:] Tadeusz Barucki (przew. komitetu red.), Fragmenty stuletniej historii 1899-1999. Relacje, wspomnienia, refleksje, Agencja kanon, Warszawa 2000, str. 267
4. Jerzy Gottfried (przewodniczący zespołu red.), 70 lat działalności organizacji architektonicznych na Górnym Śląsku, Muzeum Śląskie, Katowice 1998, str. 34
5. tamże, str. 34
6. Architektura 7/1960, str. 265-268
7. Tadeusz Barucki, Architekci polscy o architekturze, 1909-2009, Salix alba, Warszawa 2009, str. 187
8. Lecha Niemojewski, Uczniowie cieśli, Trzaska, Ebert i Michalski, Warszawa 1948
9. reedycja z 1999 roku
10. Juliusz Żórawski, Odczyt p.t. „Postawa duchowa architekta” z dnia 14.03.1947 r., [w:] Dariusz Błaszczuk, Juliusz Żórawski. Przerwane dzieło modernizmu, Salix alba, Warszawa 2010, s.184
11. Tekst wg. T. Barucki „Zielone Konie — Green Horses H. Buszko, A. Franta, J. Gottfried”, Salix alba, Warszawa 2015
12. Tekst pisany początkowo osobiście, później dyktowany i notowany przez córkę Martę Buszko-Kamińską w czasie ciężkiej choroby architekta. Tytuł i dość obszerny wstęp świadczy, iż miała to być dłuższa wypowiedź-wspomnienie poświęcona koledze oraz partnerowi z lat młodości i „Zielonych Koni”.
13. OSSA — Ogólnopolskie Spotkania Studentów Architektury
14. ZSA — Związek Studentów Architektury
15. HB — Henryk Buszko; AF — Aleksander Franta; JG — Jerzy Gottfried
16. Jan Rakoczy, Hale sportowe inż. Gottfrieda, „Tygodnik Polski” 1970, nr 6, s. 6.
17. Barwy Kulis. 40-lecie TZR. Opr. G. Walczak, Rybnik 2004, s. 11.



Katowice, Biurowiec Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych

76

JERZY
GOTTFRIED

KILKA LUŻNYCH REFLEKSJI ZAMIAST ZAWODOWEGO CREDO

Wierzę w sensowność działań nakierowanych na to, aby projektowane i realizowane przedsięwzięcia przestrzenne były nie tylko racjonalne ale również piękne. By tworzone obiekty były dziełami architektonicznymi przyjaznymi ludziom, wzbudzającymi emocje estetyczne i powszechną aprobatę. Zwiększały harmonię i ład środowiska w którym działamy, podnosiły jakość życia i gwarantowały warunki dalszego rozwoju.

Zakorzenione w naszym społeczeństwie hasło architektura ma wielorakie znaczenie obiegowe, często nietrafne, przypadkowe lub mylące. Spowodowane trudnością określenia pojęcia o tak złożonej problematyce oraz mnogości aspektów wymykających się z jednoznacznego zdefiniowania.

Za podstawowe uznaje się stwierdzenie, że **architektura to sztuka i umiejętność artystycznego kształtowania** budynków i przestrzeni. Co dla uprawiających ten zawód oznacza: interdyscyplinarną dziedzinę wiedzy, specjalizację projektową oraz alchemię wyboru i łączenia różnych, odmiennych elementów. Godzenie przeciwstawności: techniki ze sztuką, swobody z rygorami, znanstwa z inwencją, realizmu z wyobraźnią, służenia i kierowania, indywidualizmu i zbiorowości.

Każde zadanie projektowe ma indywidualny charakter i jest swego rodzaju szaradą problemów i układanką mozaiki. Intelktualną przygodą i emocjonalnym przeżyciem. Wymaga **biegłości** wiązania kluczowych elementów w organiczną całość, zachowania powiązań i synchronizacji z opracowaniami specjalistycznymi.

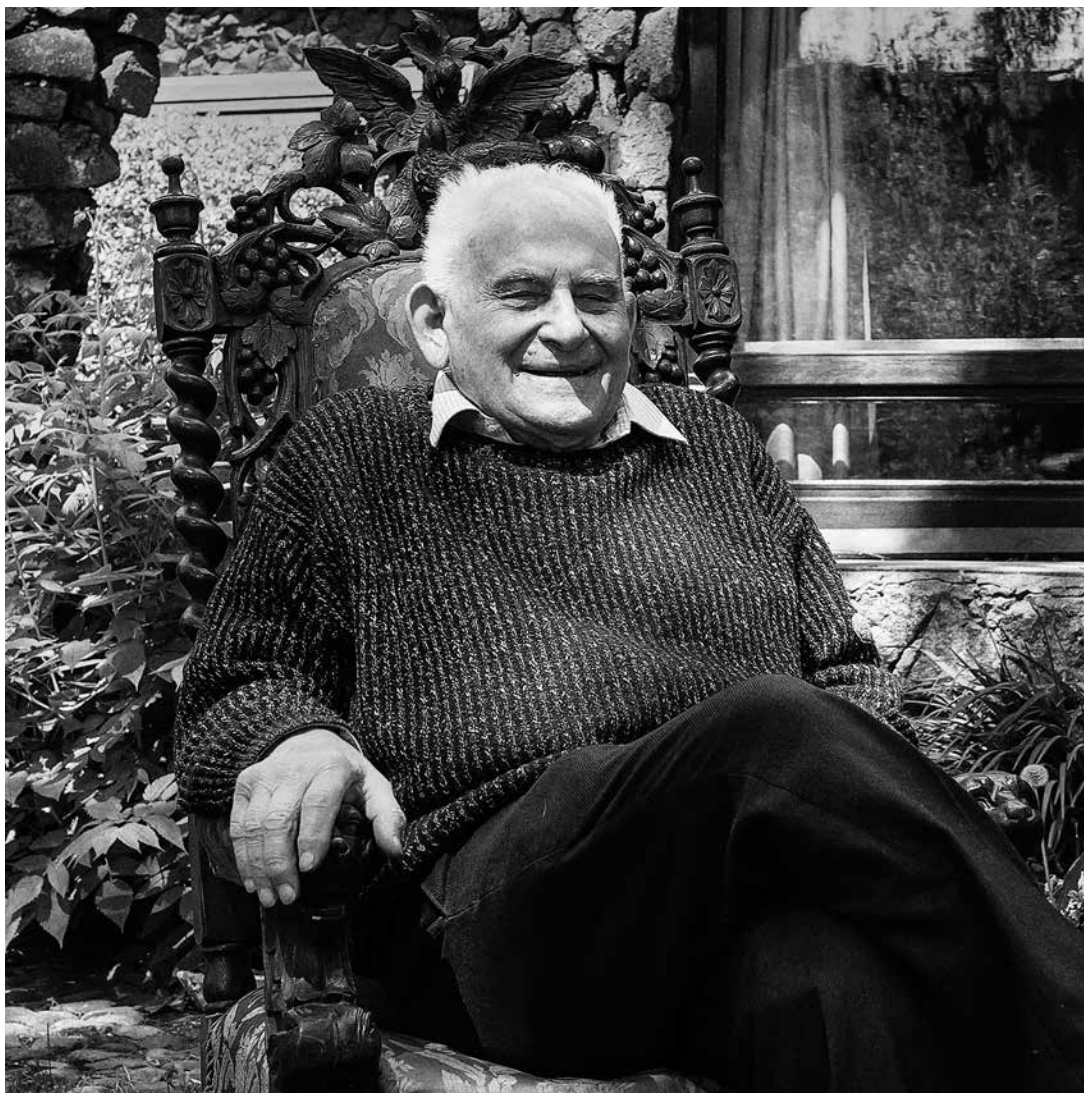
Wypracowania **syntezy** w postaci konglomeratu rozwiązania projektowego i nadanie mu wymaganej formy dokumentacji technicznej. Dotrzymania rygorów finansowych, prawnych, ekonomicznych i cywilizacyjnych oraz nadzoru autorskiego.

Żyjemy w świecie szybko postępujących zmian. Wzrostu populacji i piętrzących się zadań, potrzeb i zagrożeń oraz zaskakujących odkryć i możliwości technicznych. A także, głębokiego zastanowienia, mądrych interwencji i aktywnego udziału ludzi pełnych inwencji i charakteru. Preferujących całościowe rozwiązywanie problemów i zachowanie współzależność racji użytkowych, technicznych i kulturowych z dyspozycjami zleceńodawców. Zapewniających powstanie **realizacji wyrazistych i wielowątkowych**, wyróżniających się swoistymi cechami (użytkowość, rentowność, estetyka) istotnymi dla rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa i wytrzymujących konfrontację z aktualnymi trendami i możliwościami epoki.

Jestem przeświadczony, że zwłaszcza architekt, powinien należeć do **awangardy szukających** rozwiązań optymalnych i wyjątkowych. Pogłębiać własne przygotowanie i horyzonty, poprzez aktualizację wiedzy i poglądów, osobiste zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności. Wyróżniać pomysłowością i odwagą podejmowania zawodowych wyzwań. W pełni korzystać z możliwości uwolnienia się od powielania starych wzorów, stereotypów, stylów, rozwiązań manierycznych, naśladownictwa lub banału. By nie przypominał urzędnika przybijającego urzędową pieczęć ze starym herbem lecz cieszył wolnością poszukiwań i wzbogaceniem form oddziaływania estetyki.

Wiem, że „**architektura**” powstaje na obrzeżu świata duchowego z materialnym i będzie odbierana w dużej mierze **intuicyjnie**, jako rezultat inwencji i talentu autora. Pozostaje niezrozumiałym, dlaczego dla pełnej oceny oglądanego dzieła i wyjaśnienia zjawiska zachwycenia nie wystarczają: analizy rzeczowe, perfekcyjność opracowania projektowego i wykonawstwa, wyposażenia, wyjątkowość kompozycji artystycznych i walory otoczenia. Co sprawia, że nasze rozeznanie nie do końca może być merytoryczne i nie wyjaśnia zjawiska silnego wrażenia, poczucie niepowtarzalności i klimatu wyjątkowości. Kto i jak ożywił martwą materię i tchnął w nią ducha twórców oraz uznanych wartości?

Pozostaje tajemnicą, magią sztuki i zagadką „**dla czego mi się podoba**”.



MYŚLI I SENTENCJE

- Pamięć, w moim przekonaniu, to nie tylko ludzka cecha ale również główny czynnik świadomościowy, który wiąże nas ze światem i ludźmi, a także element sprawczy historii, kultury i wartości, oraz ich przekazu.
- Okres młodości, naznaczony koleżeństwem, sportem i zabawą, przeżyty w tradycyjnie uformowanym i wyrazistym społeczeństwie śląskim, zapoczątkował trwający przez resztę życia proces integracji z otoczeniem, przekonanie o sensowności podejmowania wspólnych zadań i włączania się w pracę społeczną. A także, wierność depozytom wiary i narodowej wspólnoty.
- Wybrana z wahaniem profesja stała się dla mnie nie tylko źródłem radości tworzenia i satysfakcji ale również, nieskromnej dumy, że zostawiłem jakiś ślad na ziemi. Ponadto, pozwoliła na obronę własnej tożsamości i — co szczególnie cenne, nie podleganie politycznej presji.

80

ARCHITEKTURA:

- To, co sprawia, że dany obiekt nam się podoba, to klimat jaki stwarza. To emocje, nastrój, duch. Dopiero to jest architektura. Bez tego mamy budownictwo.
- Architektura to także kwestia detalu, szczegółu, klimatu, nastroju, atmosfery.
- Będąc architektami, nie zapominajmy, że mamy być rzecznikami racjonalności i piękna.
- Nie byłem uczniem Nowickiego w sensie, że to On mnie ukształtował. Był jednak ważną inspiracją, jak wielu innych moich nauczycieli, lektur, rozmów, przeżyć, myśli.

- System zbiorowego myślenia nigdy mi nie odpowiadał.
- Wolałem pracować wolniej, ale nie pod presją.
- Ważne jest wiedzieć — czemu się nie sprostą.
- Brak mi było kolegów — najbardziej wspólnych rozmów.
- Pracować samemu to satysfakcja większa ale i — odpowiedzialność większa.
- Jeśli ktoś zrobił plagiat Twojego projektu, to nie obrażaj się, nie złość, bo to znaczy, że mu się naprawdę podobał.
- My lepiej rozumieliśmy nowoczesność, niż nasze poprzednie pokolenie.
- Moje pokolenie było skazane na ideowość i bezinteresowność.
- Myśmy mieli inne niż dzisiaj wartości, inną mentalność.
- Traktowaliśmy architekturę bardzo poważnie, bardzo emocjonalnie, misyjnie, artystycznie. Byliśmy zaangażowani.
- My starzy i Ci młodzi, studenci — to są już światy, które się nie przecinają.
- Architekt — to dzisiaj zupełnie inny zawód.
- My podchodziliśmy do zawodu jak w cechu: uczeń — czeladnik — majster.
- Czy praca społeczna to tylko bezinteresowna strata czasu?

- Patrząc na współczesną scenę polską, skłócenie, małość i partykularyzm, pamiętam o tym jak pracując w zespole 3-osobowym nauczyliśmy się współpracować. Nie rywalizować, lecz skupiać na zadaniu projektowym, na szukaniu najlepszej koncepcji. Bez skrępowania przedstawiać swoje przemyślenie i pomysły, bez emocji wysłuchiwać uwag i krytyki, argumentować i polemizować. A także, podejmować cudze myśli jak własne, sprawdzać je i rozwijać. Akceptować i cieszyć się ze wspólnych decyzji.

FILOZOFIA:

- Istnieją pytania, które nigdy nie doczekają się odpowiedzi. To jednak nie powód, by ich nie stawiać.
- Z opresji często wychodzimy obronną ręką, jeżeli wykażemy się odpowiednio silnym charakterem, postępowaniem zgodnym z wyznawanymi wartościami i empatią. Szacunkiem dla ustalonych zasad oraz zdolnością do współpracy i współuczestniczenia a także, kulturą osobistą.
- Emocje i racje to nie wszystko... Każdy z nas najbardziej potrzebuje mądrości — rozeznania problemu, rozróżniania plewy od ziarna, odporności na sugestie i... miraże.
- Mądrość to umiejętność znalezienia własnego rozwiązania i odpowiedzi na każde pytanie, które stawia życie. Umiejętność analizy i podejmowania decyzji.
- Zachęcam do metody samodzielnego odczytywania cudzych opinii oraz sceptycyzmu. Wysiłku intelektualnego i zabawy, jak również, rozsądku.
- W życiu każdego człowiek podstawową rolę odgrywają treści podawane mu w dzieciństwie oraz młodości, gdyż to one w znacznej mierze będą formowały jego wyobraźnię i charakter.

- Młodzi zawsze będą zmieniać świat, buntować się przeciwko zastanej rzeczywistości, szukać nowości. Starzy, uważać to za niedojrzałość.
- My żyliśmy w świecie zaludnionym postaciami: św. Mikołaja, rycerskiego św. Jerzego, biedaczyny z Asyżu, Hioba, scenami stajenki Betlejemskiej, ucieczki do Egiptu, miłosiernego Samarytanina, kamieniowania, Chrystusa piszącego na piasku, powstańczego czynu, różnego rodzaju szaleńców bożych, zesłańców na Sybir. Ale także: Koziołka Matołka, dwóch takich co ukradli księżyc, Piętaszka, krasnoludków i wrózek. To wszystko powoduje, że zwłaszcza na starość lubimy uciekać w krainę ułudy. Rzeczywistość oblekać w nadziei na złote malowidła, mieć serce i patrzeć w serce. Doceniać piękno bezinteresowności. To wszystko spowodowało, że, zwłaszcza na starość, lubimy uciekać w krainę ułudy. Rzeczywistość oblekać w nadzieję, złote malowidła, mieć serce i patrzeć w serce. Doceniać piękno bezinteresowności.
- Niby wiemy, że najdroższą rzeczą dla każdego z nas jest czas, bo ciągle go nam brakuje. Ale nie cenimy sobie, jak go nam ktoś poświęca, stara się nas zrozumieć lub uczestniczy w naszym życiu. Ofiarowując go, w formie wykładu, dyskusji, czy dzielenia się swoją inwencją, wiedzą lub dorobkiem.
- Obecnie cenimy tylko swój czas, przeliczając go na pieniądze, wygodę i przyjemności. Dość często bagatelizujemy cudzy, i portrafiemy spokojnie patrzeć, jak marnuje się coś wartościowego.
- Na emeryturę przeszedłem w 1990 roku, po przepracowaniu 40 lat w tym samym miejscu pracy i wkroczyłem w okres refleksji i filozoficznej zadumy.
- Mieszkam wraz z siostrą w wybudowanym w 1959 r. własnym domku jednorodzinnym, w znanych mi „starych dekoracjach”, pośród życzliwych ludzi i mam pełne podstawy, by czuć się niezależnym i szczęśliwym.

CURRICULUM VITAE

URODZONY — 29 grudnia 1922 roku we Lwowie.

EDUKACJA SZKOLNA

- 1928-1932 — Szkoła podstawowa w Chwałowicach,
- 1932-1934 — Szkoła podstawowa w Rybniku,
- 1934-1938 — Gimnazjum nr 874 w Rybniku, Gimnazjum w Mikołowie (mała Matura),
- 1938-1939 — 1 klasa Liceum Humanistyczno-neoklasycznego im. Odrowążów w Chorzowie,
- 1939-1940 — 2 klasa Liceum we Lwowie,
- 1940-1943 — Miejska Szkoła Budowlana w Warszawie (ukończona).

STUDIA:

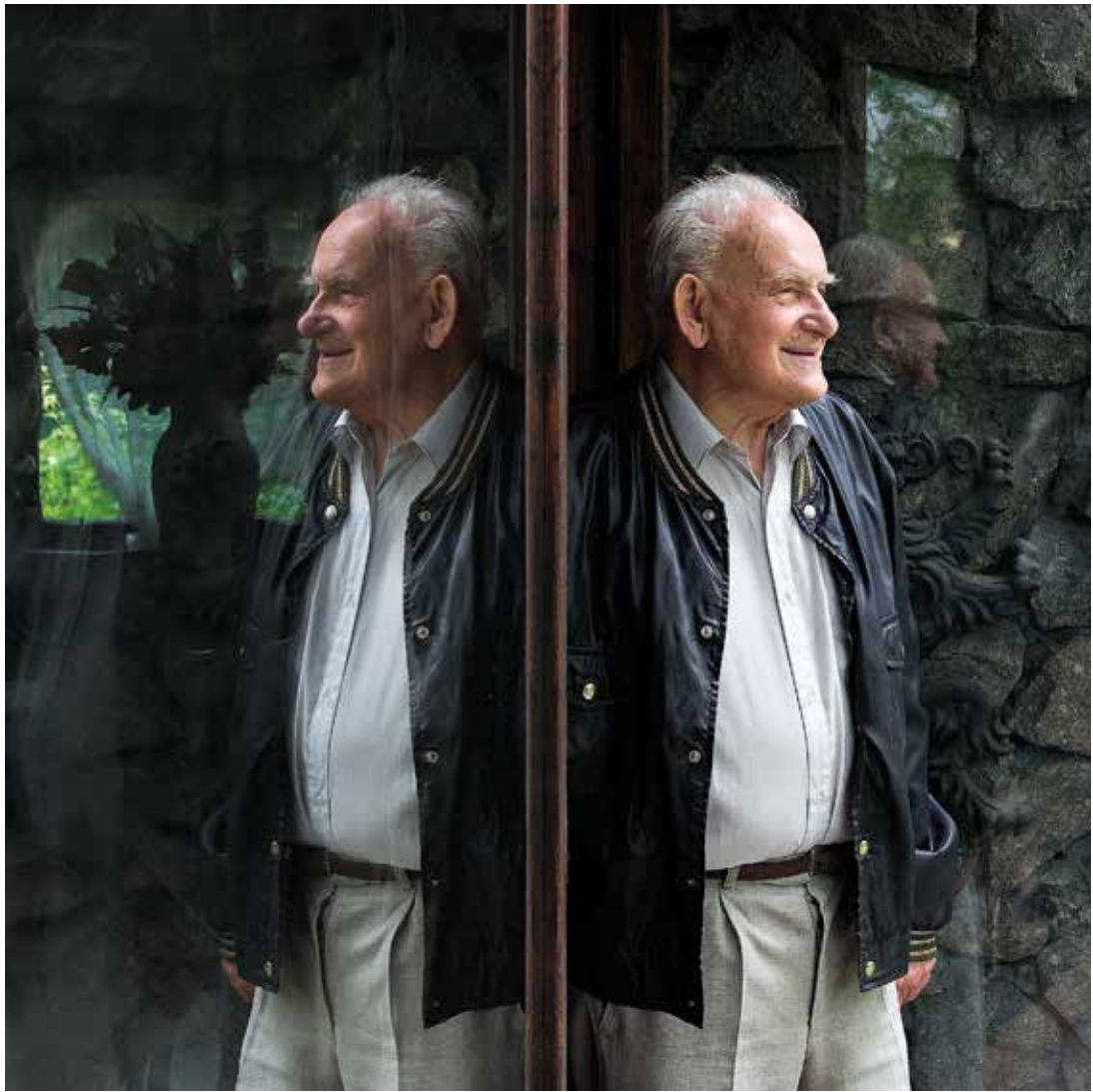
- 1943-1944 — Tajne nauczanie:
 - 1 rok wydz. Architektury Politechniki Warszawskiej (zaliczony),
 - 1 rok wydz. Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego (zaliczony),
- 1945-1949 — Wydział Architektury przy Akademii Górniczo-Hutniczej, dyplom nr 38.

UPRAWNIENIA BUDOWLANE — 1958 r.

STATUS TWÓRCY — 1979 r.

PRACA:

- 1948-1949 — Zjednoczone Pracownie Architektoniczne w Warszawie, filia w Krakowie,
- 1949-1990 — Główny projektant i kierownik pracowni w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt” Katowice,
- 1982-1989 — Główny projektant w Pracowni Sztuk Plastycznych i Pracowni Usług Architektonicznych w Katowicach.



FUNKCJE:

- Członek Rady Technicznej i Naukowej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej,
- Członek Rady Technicznej i Naukowej w Ośrodku Postępu Technicznego,
- Członek Rady Technicznej i Naukowej przy Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej,
- Rzecznik ds. architektury użyteczności publicznej,
- Konsultant w biurze przemysłowym „Energoprojekt”,
- Prezes SARP oddział Katowice przez 3 kadencje (1953-1955, 1955-1957, 1965-1967),
- Sędzia konkursowy Stowarzyszenia Architektów Polskich.

NAGRODY:

- Nagroda Państwowa Zespołowa II stopnia za Plan Ogólny zagospodarowania przestrzennego Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego „Centrum”, 1955,
- Nagroda III stopnia Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych za Budynek mieszkalny szeregowy w Tychach, 1959,
- Nagroda III stopnia Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych za „Halę Kwiatów” w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, 1969,
- Nagroda II stopnia Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych za Halę sportowo-widowiskową „Okrągłak” w Opolu, 1969.

NAGRODY W KONKURSACH SARP:

- Zakopane: „Dom Architekta”, Wyróżnienie, 1945,
- Warszawa: Ośrodek Informacji i Turystyki „Orbis”, Nagroda równorzędna, 1949,
- Katowice: Budynek Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, I nagroda 1949,
- Katowice: Gmach Okręgowej Rady Związków Zawodowych, I Nagroda, 1950,
- Morskie Oko: Schronisko, Wyróżnienie, 1956,
- Katowice: Hotel „Orbis”, I nagroda równorzędna, 1957,
- Świętochłowice: Punktowiec gwiazdzisty, Wyróżnienie, 1961,
- Gliwice: Centrum miasta Gliwice, Wyróżnienie, 1978.

ODZNACZENIA:

- Złoty Krzyż Zasługi, 1956,
- Polonia Restituta, 1959,
- Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, 1969,
- Złota i Srebrna Odznaka: „Zasłużonemu dla Województwa Katowickiego”, 1963 r., 1973,
- Odznaka „Zasłużonemu dla Opolszczyzny”, 1969,
- Medal SARP Katowice: „Za osiągnięcia w dziedzinie architektury”, 1976,
- Złota Odznaka: „Zasłużony dla Budownictwa”, 1978.

WYKAZ OBIEKTÓW

1949

PROJEKTY ARCHITEKTONICZNE, URBANISTYCZNE I WYSTAWIENNICZE:

- Katowice-Szopienice: Rozbudowa szkoły. Projekt i realizacja, 1949,
- Jawor: Warzelnia fabryki mydła. Projekt i realizacja, 1949/1950,

1949-1958

REALIZACJE WSPÓLNE Z HENRYKIEM BUSZKO I ALEKSANDREM FRANTĄ (ZIELONE KONIE):

- Bytom: Centrum Dzieci „Nowy Orzeł Biały”. Koncepcja, 1949-1950,
- Katowice: Gmach Okręgowej Rady Związków Zawodowych. Projekt, konkurs (I nagroda). realizacja, 1950-1954,
- Ozimek: Dom Kultury huty „Małapanew”. Projekt i realizacja, 1950-1951,
- Poznań: Stoiska „Górnictwa i Energetyki” i „Centrozapu” na Targach w Poznaniu. Projekt i realizacja, 1951,
- Katowice: Szkoła Górnicza. Projekt i realizacja, 1951,
- Katowice: Szkoła Zawodowa huty „Baildon” (obecnie Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe). Projekt i realizacja, 1951,
- Gliwice: Laboratorium Wysokich Napięć. Projekt i realizacja, 1951,

- Katowice: Internaty huty „Baildon”. Projekt i realizacja, 1951,
- Świętochłowice: Zakładowy Dom Kultury huty „Florian”. Przebudowa, projekt, 1951,
- Warszawa: Stacje metra. Konkurs zamknięty, 1952,
- Katowice: Internaty kopalni „Wujek”. Projekt i realizacja, 1952,
- Ruda Śląska-Orzegów: Szkoła Górnicza. Projekt i realizacja, 1953,
- Chorzów: Łaźnia pracownicza Zakładów Azotowych. Projekt i realizacja, 1953,
- Katowice: Centrum miasta. Projekt, konkurs, 1954,
- Górnośląski Okręg Przemysłowy. I faza planu. Projekt, współpraca: A. Wiczyński, 1954-1955,
- Domy jednorodzinne (8). Projekt i realizacja, 1954-1975,
- Warszawa: Mała architektura PKiN (Zielone konie). Projekt, konkurs zamknięty, 1954,
- Zakopane: Dom Architekta. Projekt, konkurs społeczny. Wyróżnienie, 1954,
- Gliwice: Wydział Mechaniczny Politechniki Śląskiej. Studium, 1954,
- Świętochłowice: Dom Kultury huty „Zgoda”. Projekt i realizacja, 1954,
- Katowice i Chorzów: Przebudowa i modernizacja sklepów „Amfora”, „Olza”, „Wawel” i in. Projekt i realizacja, 1954-1955,
- Zabrze-Biskupice: Szkoła Przysposobienia Zawodowego (adaptacja na szpital). Projekt i realizacja, 1954,
- Opole: Przebudowa i odbudowa 4 domów mieszkalnych. Projekt i realizacja, 1955,
- Skrzyczne: Schronisko. Projekt, 1955-1957,
- Rybnik: Teatr Ziemi Rybnickiej. Projekt i realizacja, 1955-1964,
- Katowice: Hala sportowa. Studium, 1955-1956,
- Bielsko-Biała Mikuszowice: Dom wczasowy „Transportowiec”. Projekt i realizacja, 1955-1962,
- Katowice: Zespół biurowy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Koncepcja, 1956,
- Świętochłowice: Domy mieszkalne. Projekt i realizacja, 1956,
- Morskie Oko: Schronisko, 2 wersje. Projekt, konkurs (Wyróżnienie), 1956,
- Poznań: Stoiska „Górnictwa i Energetyki” i „Centrozapu” na Targach w Poznaniu. Projekt i realizacja, 1956 i 1957,

- Katowice: Tor łyżwiarski „Torkat”. Projekt i realizacja, 1956-1957,
- Gliwice: Międzynarodowa Wystawa Bud. Kopalń, 50 stoisk i generalny projekt. Projekt i realizacja, 1957,
- Katowice: Wystawa „Oto Ameryka”. Projekt i realizacja, 1957,
- Katowice: Hotel „Orbis”. Projekt, konkurs (I nagroda równorzędna), 1957-1958,
- Tychy: Domy szeregowe. Projekt i realizacja, 1958,
- Tarnowskie Góry Repty: Zespół leczniczy „Repty”. Studium, 1958,
- Gliwice: Domy szeregowe. Projekt i realizacja, 1958.

1958-2000

PROJEKTY REALIZOWANE SAMODZIELNIE:

- Skrzyczne: Schronisko. Studium i 4 wersje projektów w latach: 1960, 1968, 1973,
- Katowice, Bielsko-Biała Straconka, Rybnik, Warszawa Anin, Moskwa: wille jednorodzinne. Projekt i realizacja, 1960-2000,
- Świętochłowice: Punktowiec gwiazdzisty. Projekt, konkurs (Wyróżnienie), 1961,
- Katowice: Ośrodek Postępu Technicznego (plan zagospodarowania, pawilony wystawiennicze, administracji i dydaktyki). Projekt i realizacja, 1961, 1962-1967,
- Świętochłowice: Zabudowa obrzeżna na „Mijance”. Projekt i realizacja, 1964,
- Świętochłowice: Budynki mieszkalne, ul. Wyzwolenia i ul. Wodna. Projekt i realizacja, 1964,
- Katowice: Wieżowiec Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Projekt i realizacja, 1965-1974
- Chorzów: „Hala Kwiatów” w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku (obecnie Park Śląski). Projekt i realizacja, (Nagroda Ministra) 1969,
- Katowice: Hala „Rondo”. Konkurs zamknięty, projekt, 1967,
- Sosnowiec: Hala sportowo-widowiskowa, ul. Żeromskiego. Projekt i realizacja, 1967,
- Częstochowa: Wydział Elektryczny Politechniki Częstochowskiej. Projekt i realizacja, 1967-1970,
- Katowice: Budynek administracyjno — usługowy, ul. Królowej Jadwigi. Projekt, 1967,

- Katowice: Zespół budynków mieszkalnych, ul. Piękna. Projekt i realizacja, 1968,
- Bytom: Hala sportowa, ul. Tarnogórska. Projekt, 1969,
- Opole: Hala sportowo- widowiskowa „Okrągłak” w Opolu, (Nagroda Ministra). Projekt i realizacja, 1969,
- Jastrzębie Zdrój: Hala sportowo widowiskowa. Projekt i realizacja, 1970,
- Katowice: Osiedle, ul. Brzozowa (plan urbanistyczny, budynki mieszkalne, garaż wielo-
poziomowy, biblioteka). Projekt i realizacja, 1970-1984,
- Bielsko-Biała: Hala sportowo widowiskowa. Projekt i realizacja (zrealizowano część so-
cjalną), 1970-1976,
- Dąbrowa Górnicza: Hala sportowo-widowiskowa (2 warianty). Projekt, 1972,
- Gliwice: Śródmieście miasta. Konkurs urbanistyczny, współpraca Jan Friedel (Wyróżnie-
nie) 1978,
- Hala Miziowa: Schronisko turystyczne PTTK. Projekt, 1980,
- Jastrzębie Zdrój: Szkoła zawodowa. Projekt, 1982,
- Istebna: Ośrodek wczasowo-kolonijny „Leśny Raj”. Koncepcja rozwoju, projekt, 1983,
- Chorzów: Hala „Kapelusz” w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie
(obecnie Park Śląski), wariant po odbudowie. Projekt i realizacja, 1985-1988,
- Psków: Hotel „Inturistu”. Projekt, 1987,

OPRACOWANIA:

- Studium typizacji mieszkalnictwa dla Śląska, 1956-1957,
- Istota kryzysu państwowych biur projektów, 1983,
- Problemy mieszkaniowe miasta Sosnowca, zadania, program, 1990,



Kultura to umiejętność dziedziczenia

Thomas Mann

TWÓRCY ŚLĄSKIEJ ARCHITEKTURY to wieloletni projekt badawczo-dokumentacyjny i popularyzatorski mający na celu opracowanie, ochronę i promocję architektonicznego dziedzictwa kulturowego Górnego Śląska drugiej połowy XX wieku oraz prezentację biografii i dorobku architektonicznego jej Twórców.

W ramach projektu prowadzony jest cykl benefisów wybitnych śląskich architektów, powstaje Pracownia — Archiwum Architektów oraz prowadzone są interdyscyplinarne prace naukowe. Celem projektu jest kształtowanie w społeczeństwie świadomości wartości architektonicznego dziedzictwa kulturowego regionu, uhonorowanie architektów nestorów, budowanie ponadpokoleniowej więzi śląskich architektów oraz inspirowanie do podobnych działań inne regiony kraju.

PARTNERZY PROJEKTU: Biblioteka Śląska w Katowicach; Śląska Okręgowa Izba Architektów R.P.; SARP oddział Katowice; Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego; Instytut Badań Regionalnych BŚL; Urząd Miasta Katowice; Uniwersytet Śląski: Zakład Historii Sztuki, Instytut Socjologii; Wydział Architektury Politechniki Śląskiej; Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach.

PATRONAT MEDIALNY: Architektura-Murator; Architektura i Biznes; ARCH; Zawód: Architekt; TVP Katowice; Polskie Radio Katowice; Gazeta Wyborcza; Dziennik Zachodni;

92

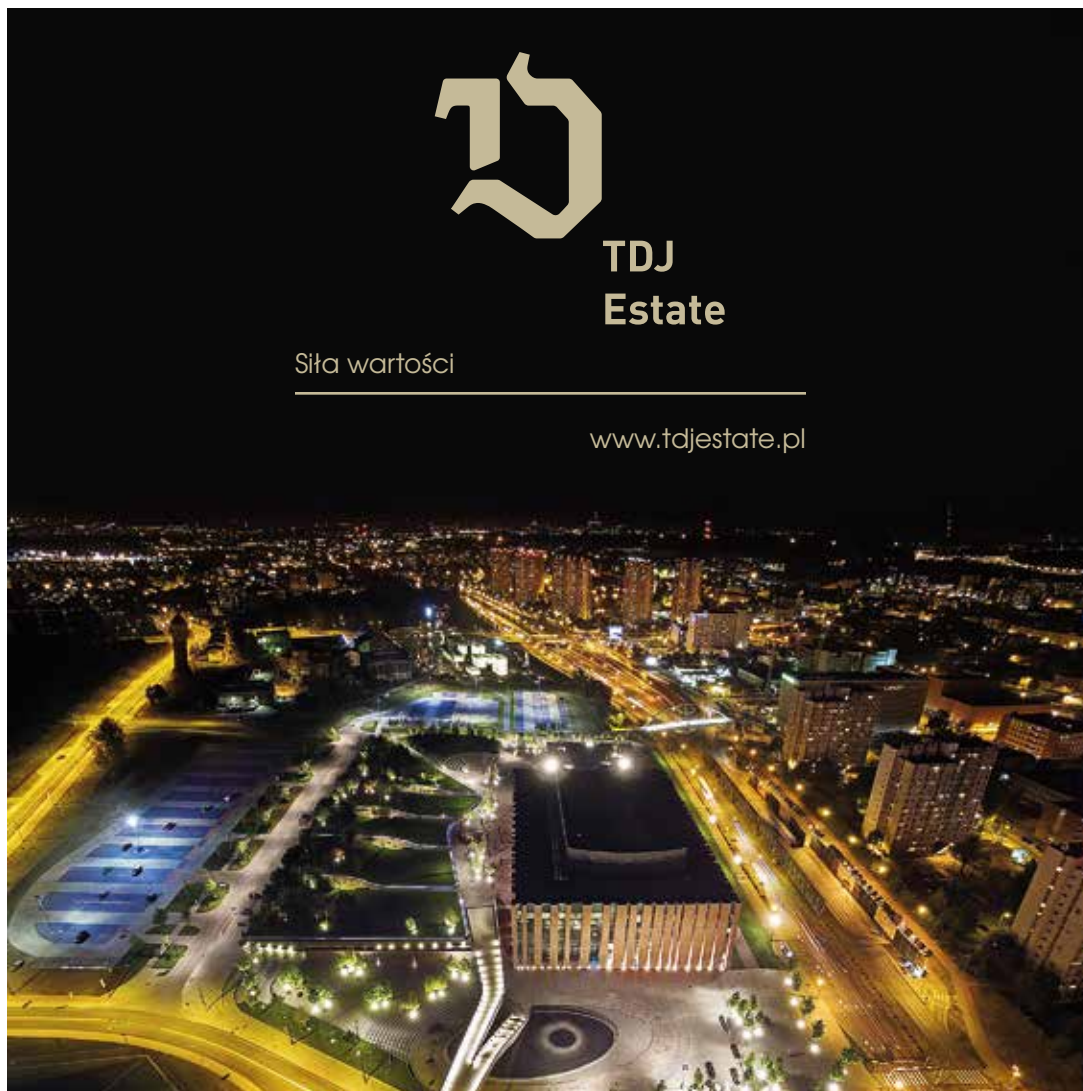
MECENAT



**TDJ
Estate**

Siła wartości

www.tdjestate.pl



GRAPHISOFT® ARCHICAD

94

BRADFORD COLLEGE, UK
BOND BROWN ARCHITECTS
WWW.BONDBROWN.COM

archicad.pl
cegra.cz
graphisoft.com



RYBNIK MIASTO Z IKRĄ



Rybnik.eu



Katalog **JERZY GOTTFRIED — ARCHITEKT** został wydany w ramach trzeciej edycji cyklu **Twórcy Śląskiej Architektury**. Towarzyszy wystawie twórczości przygotowanej na benefis architekta.

KONCEPCJA, OPRACOWANIE MERYTORYCZNE, REDAKCJA: **Iga Herok-Turska**

PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE: **Jarosław Kaczmarek**

FOTOGRAFIE: **Anna Tomaka-Wojcik** (okładka, 7, 79),

Iwona Wander (4, 9, 14, 15, 18, 41, 67, 84), **Tadeusz Barucki** (49),
archiwum **Henryka Buszko** (5), pozostałe zdjęcia z archiwum **Jerzego Gottfrieda**.

RYSUNEK „Zielone Konie”: **Aleksander Franta** (31)

ISBN 978-83-64210-26-6

DRUK: Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach



Biblioteka Śląska



Śląskie.
Pozytywna energia



WYDAWCA: Biblioteka Śląska w Katowicach i SARP oddział Katowice

